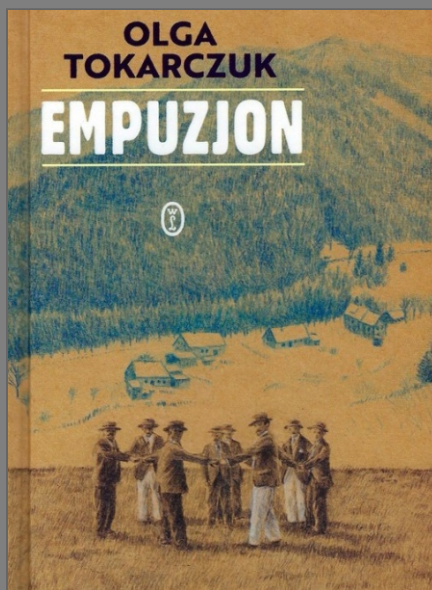




Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 7(311) Żelów, lipiec 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Zygmunta Dekiertha, Ignacego S. Fiuta,
Jerzego Grupińskiego, Jarosława Stanisława Jackiewicza,
Jerzego Marciniaka, Adama Ochwanowskiego, Piotra
Prokopiaka, Joanny M. Vorbrodt, Tadeusza Zawadow-
skiego, Stefana Michała Żarowa

Andrzej Dębkowski – *Odchodzenia...*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (76)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*
(189)

prof. Ignacy S. Fiut – „*Buzujące wino wspomnień*”
poetki

Stefan Jurkowski – *Nadmetraż*

Joanna Friedrich – *Tea Timeee. Mar(y)nowanie chwil.*
Podomka z Rubikonu

Andrzej Walter – *Leszek I Wielki*

Kazimierz Ivosse – *Nasz heroizm na walkę ze złem*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (34)

Marek Wawrzekiewicz – *Poezja, czyli kłamstwo*
konieczne

Paweł M. Wiśniewski – *Przejdźcie na drugą stronę*

Dariusz Pawlicki – *Muzyka kosmosu*

Andrzej Gnarowski – *Poeta prawujący się ze światem*

Janusz Szot – *A jednak*

Iwona Pinno – *Po prostu podniebienie*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł Leszek Żuliński



Zmarł Leszek Żuliński – polski krytyk literacki, poeta, publicysta, felietonista. Urodził się 25 sierpnia 1949 w Strzelcach Opolskich.

Debiutował na łamach prasy w 1971 roku. Ukończył studia w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1973). Pracował następnie w Krajowej Agencji Wydawniczej jako redaktor (1973-1982). Był kierownikiem działów literackiego pism: „Tu i Teraz” (1982-1986), „Kultura” (1986-1987) i „Wiadomości Kulturalne” (1994-1998). Pełnił funkcję sekretarza redakcji w „Literaturze” (1987-1994). Współpracował z wieloma pismami kulturalnymi i literackimi, a ostatnio m.in. w „Autografie”, „Twórczości”, „Gazecie Kulturalnej” oraz w piśmie „The Voice. Polish-American Media”, wydawanym w USA. Od 1997 roku publikował cykl felietonów „Czarne dziury” w „Aneksie” – dodatku kulturalnym do „Trybuny”. Od 2000 roku jest pracownikiem TVP SA. Według zasobów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

Należał do Związku Literatów Polskich (1980-1981 i od 1983), gdzie pełnił funkcję członka i skarbnika Zarządu Głównego. Był członkiem SD PRL (1989-1990), Stowarzyszenia Dziennikarzy RP (od 1990), International Board on Books of Young People (członek Sekcji Polskiej 1980-1983), Association Int. des Critiques Lit. (członek Sekcji Polskiej 1986-1989).

Wielokrotnie nagradzany: Nagroda Pióra Czerwonej Róży (1985), Nagroda Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu (1989), Nagroda im. Emila Granata (1993), Nagroda im. Klemensa Janickiego (1995) oraz Wielki Laur XII Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza w Dziedzinie Krytyki (2002). W roku 2008 jego tomik „Ja, Faust” otrzymał nagrodę XXXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu za „najlepszy tomik poetycki roku”.

W 2005 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przez ponad osiemnaście lat był stałym felietonistą „Gazety Kulturalnej”.

Więcej na stronach 3-4 i 15.

Zdjęcie w tekście: ©Andrzej Dębkowski

Wręczono tegoroczną Nagrodę Literacką „Gazety Kulturalnej”



W wirydarzu kościoła pofranciszkańskiego w Śremie miało miejsce niezwykle wydarzenie. Wręczono Nagrodę Literacką „Gazety Kulturalnej” – Srebrne Pióro Literatury. Tegorocznym laureatem został **Adam Lewandowski** – poeta, ale i burmistrz Śremu – za szczególne zaangażowa-

nie i upowszechnianie literatury współczesnej, a szczególnie poezji. Nagrodę wręczyła kapituła w składzie: Andrzej Walter (przewodniczący) oraz Marek Wawrzekiewicz i Andrzej Dębkowski (członkowie).



Fot. Jadwiga Walter

Adam Lewandowski – Laureat
Srebnego Pióra Literatury 2022

Trzeba przyznać, że sceneria tej zabytkowej zabudowy zgromadziła niemal setkę osób pragnących spotkać się ze słowem pisanym i mówionym. Bohaterowie wieczoru zaprezentowali również swoją twórczość i dyskutowali o kondycji i powinowactwach współczesnej literatury.

Konkursy

Książka reporterska roku 2022

Organizatorami konkursu są wydawca magazynu „Press” oraz Fundacja Grand Press.

Do konkursu można zgłaszać książki reporterskie żyjących autorów polskich, wydane w okresie od 1 sierpnia 2021 do 31 lipca 2022 roku, będące pierwszodrukami.



Książki – wyłącznie w wersji drukowanej – mogą zgłaszać ich autorzy oraz wydawcy.

W konkursie nie będą brane pod uwagę: reportaże literackie, które zawierają elementy

fikcji, biografie niereporterskie, także napisane przez dziennikarzy/reporterów, dziennikarskie książki gatunkowe (eseje, dzienniki, autobiografie, książki publicystyczne itp.).

Zgłoszenia będą przyjmowane do 5 sierpnia 2022 roku.

Zwycięzca konkursu otrzyma dyplom oraz nagrodę pieniężną w wysokości 10.000 zł.

Do konkursu można zgłaszać książki reporterskie: autorów żyjących, pełnoletnich, będących obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, mieszkających w Polsce lub poza jej granicami; wydane w języku polskim w okresie od 1 sierpnia 2021 roku do 31 lipca 2022 roku; pierwszodruki (nieprzyjmowane są wersje poszerzone wcześniej wydanych książek); niebędące antologiami.

W konkursie nie będą brane pod uwagę: reportaże literackie, które zawierają elementy fikcji; biografie niereporterskie, także napisane przez dziennikarzy/reporterów; dziennikarskie książki gatunkowe (eseje, dzienniki, autobiografie, książki publicystyczne itp.).

Książki na konkurs mogą zgłaszać ich autorzy lub wydawcy. Można zgłosić dowolną liczbę książek spełniających warunki Regulaminu. Do konkursu przyjmowane są książki wyłącznie w wersji drukowanej.

Zgłaszający dostarcza organizatorowi na koszt własny po jednym egzemplarzu książki dla każdego członka jury i jeden dla przedstawiciela organizatora, łącznie 6 egzemplarzy. Po zakończeniu konkursu organizator nie zwraca książek zgłaszającemu.

Książki na konkurs należy dostarczyć na adres: Magazyn „Press”, ul. Świętokrzyska 30/150, 00-116 Warszawa – pocztą, osobiście lub kurierem (od poniedziałku do piątku w godz. 10.00–17.00) – do 5 sierpnia 2022 roku (w przypadku przesyłek pocztowych lub kurierskich obowiązuje również powyższy termin dostarczenia).

Do każdego zgłaszanego tytułu należy dołączyć wypełniony i wydrukowany przez osobę zgłaszającą formularz zgłoszeniowy, znajdujący się na stronie www.grandpress.pl



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zbigniewa Herberta
w Gorzowie Wielkopolskim



**OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI
IM. JANA GROSSA
Edycja II - 2022 r.**

Termin składania prac - do 31 sierpnia 2022 r.

Regulamin Konkursu na stronie www.wimbp.gorzow.pl

Andrzej Walter

Leszek I Wielki

Nie jest łatwo pisać o przyjacielu. Niełatwo ubierać w stateczne (a może i ostateczne słowa, a co najmniej pożegnalne) całe to gigantyczne trzęsienie ziemi w literaturze polskiej wywołane śmiercią jednego z najlepszych krytyków literackich przełomu wieków i przełomu epok, po odejściu od nas jakże Drogiego Leszka Żulińskiego. Wiem, wielu nie odczuło nawet drobnego wstrząsu. Tych dopiero otrzeźwi grzyb atomowy – a i to też, ledwie być może?!!!

Nie napiszę, że był wybitny, gdyż zawsze z Leszkiem podchodziliśmy ostrożnie do kwestii sławetnej „wybitności”, starając się utrzymywać na wodzy emocje w pisaniu tekstu o poezji, bądź też poecie, zastrzegając sobie, a muzom „wybitność” dla swoistej rachuby czasów, dla ocen i wniosków przyszłych pokoleń i właściwiej, przez co, niestety odległej i zdystansowanej, niejako uwolnionej od kontekstów perspektywie znaczenia: dzieł, autorów czy ich twórczości. Dzisiejsza zubożała krytyka literacka, zwłaszcza ta schematyczna i akademicka, szafuje nadmiernie i nader obficie „wybitnością” narażając się przy tym na domniemanie stronniczości powodowanej lobbowaniem pewnych grup, środowisk, wydawnictw czy samych, nader dobrze ustawionych autorów, a czasem nawet pachnie to podejrzeniem zgoła korupcyjnym w zapewne uboższej wersji osławionej korupcjogenności, która w branży literackiej nie niesie za sobą tak ekscytyujących korzyści, a raczej jakieś materialne „ochłapy” tego świata nie warte uwagi. No cóż, takich dożyliśmy czasów, w których wraz z przesunięciem literatury do kulturotwórczego ogona mnoży się dzika szarlateria piór wszelakich, nieokiełznanych dystansem, statecznością czy choćby mądrością. Ważne, aby wydreptać publikację, której później i tak nikt nie czyta. Dziwi mnie jedynie ta pusta, niczym nie uzasadniona satysfakcja z takiego dictum, ale to już temat na jakąś obszerną, acz odrębną analizę.

Leszek Żuliński też do statecznych, zdystansowanych, czy opanowanych nie należał, jednakże w innym tych słów znaczeniu. Należał przecież do wymierającego gatunku żarliwych pasjonatów zakochanych w tym, co robił, czyli w krytyce literackiej, w czytaniu i pisaniu książek, w środowisku literackim i życiu literackim, wreszcie w poszukiwaniu jądra poezji. I jak napisał w swoim *Fauście*:

*Przecież jej nie ma
w tym miejscu, gdzie jest;*

*przecież gdy mówi,
nie dobywa głosu*

(głosu i to donośnego, zawsze bowiem Jej udzielał najlepiej sam Leszek w każdej interpretacji, w każdym tekście o Niej)

*przecież gdy wtulam twarz w jej czarne włosy,
do warg się klei tylko babie lato;*

*jeśli ją kocham,
to kocham jej zjawę*

Leszek wyznaczył nowy trend krytyki literackiej. Uczciwy, szczery, prostolinijny, oparty na prawdzie lektury, ale i na prawdzie emocji i odbioru teje lektury, aż wreszcie na prawdzie faktycznej istoty dzieła i jego ducha sprawczego. Trudne to było wyzwanie. Wokoło czały się rwące potoki: sztamp, klisz, wyznaczników i kategoryzacji – jak już wspomnieliśmy – ścieżki bolesnej analizy akademickiej, czy też naukowej, z jej technicyzowanym przesłaniem ujętym w coraz mniej zrozumiałe i pojmowalne słownictwo, ale to przecież nikt inny, na przekór uczelnianym szyderstwom z Szymborskiej (zwłaszcza tym warszawsko-krakowskim, mówiącym, że – eeech tam, cóż Szymborska, raptem z dwieście wierszy napisała), a Leszek Żuliński „przewidział” bodajże już kilka lat wcześniej, że Wisława S. może stać się dla społeczeństwa poetką noblistką. Tak ważna i wielowątkowa (w aspekcie czasów i zawartości) jest, była i pozostanie ta głęboka i wyznaczająca nowe trendy poezja.



Fot. z archiwum Andrzeja Waltera

Leszek Żuliński i Andrzej Walter

I cóż, okazało się, że to: nie Herbert, nie Różewicz, ani nikt inny, tylko Szymborska otrzymała wstęp do wieczności. Leszek już wówczas był autorem bodaj najważniejszej edukacyjnie książki o Wisławie Szymborskiej przeanalizowawszy precyzyjnie właśnie Jej twórczość. Wtedy Leszek Żuliński stał się niejako sławny – sławny w środowisku, ale i w systemie edukacji, gdyż książka ta stanowiła nie lada inspirację dla szkół (wtedy jeszcze zajmowano się szerzej poezją w szkołach), a w konsekwencji i dla młodych, nowych poetów. Leszek Żuliński stał się niczym pewnego rodzaju branżowym guru –

stał się tym, który może śmiało pasować człowiekowi piszącego na poetę, może uszlachetniać wszelakich kandydatów do tego stanu rycerskiego i nadawać szlachectwo w piórze i poezji.

Zbiegło się to w czasie z ekspansją rynku, wolnorynkowych zasad i narastającego chaosu w literaturze, co nie wyszło ani Leszkowi, ani nam wszystkim na dobre. Stworzona legenda jednak żyła – przynajmniej w środowisku literackim – własnym życiem. To było bardzo dobre, gdyż literatura polska, a zwłaszcza poezja w owych nowych, coraz brzydszych czasach, potrzebowała takiego otwartego na nową literaturę Leszka Żulińskiego, z którego zdaniem i oceną liczyli się przecież wszyscy.

Rzecz jasna znajdowali się przeciwnicy tak przedstawionej sprawy i w życiorys Leszka, po raz już któryś musiała wdrzeć się brudna polityka, za którą przeproszał wielokrotnie, ale tym ludziom, szkalującym dla zasady nie o żadne „przepraszam” chodziło czy też nadal chodzi – ich bowiem celem było i jest po prostu zniszczyć (w ramach zemsty) i upokorzyć. Co i tak nie uspokaja i nie koi ich sumień i brudnych rąk pomimo pozłacanych życiorysów. Zostawmy to.

Leszek był zakochany w poezji. To jest nasz temat, i to jest ważne, ba, wręcz najważniejsze.

*Czekałem wiele lat,
Żeby stanęła przede mną naga
i zaczęła bez wahania wchodzić
w mój rozszałały ogień
(...)
Poezja jest krasomówstwem duszy,
(dla tych)
(...)
którzy zobaczyli to, czego nie można
opowiedzieć
(a jednak uwierzyli, że można)
(...)
poeta pisze wiersz;
w ciszy,
słuchać tylko milczenie,
w milczeniu przegląda się los,
w losie można dojrzeć otwartą ranę,
poeta posypuje ją solą i natychmiast opatruje
plastrem wiersza
(...)
Dowiedziałem się o tym zbyt późno*

Nie, Leszku. Dowiedziałeś się o wszystkim we właściwym czasie. Swoje życie wypełniłeś kompletnie, wartościowo i żarliwie, dałeś nam całego siebie, dałeś nie tylko samej Poezji i jej oczywistej Wzniosłości.

(Dokończenie na stronie 4)

Leszek I Wielki

(Dokończenie ze strony 3)

Dałeś właśnie (co najważniejsze) i nam – poetom, nowym krytykom, twórcom tej spalonej ziemi i jej zaginionych światów – dałeś moc wiary w nieśmiertelność Sztuki, w jej bezgraniczne i bezcenne często nagradzanie ekstazą tworzenia, poszukiwania prawdy słowa i jądra metafor, w odkrywaniu najważniejszych słów, dla wyrażenia swoich pragnień i ran, swoich wieczności i lęków, swojego spojrzenia na ten upadający świat.

Uczyłeś nas odwagi, wiary, wytrwałości, ale też skromności i pokory, dystansu do własnych wierszy i właściwej, wyważonej selektywności wszelakich ocen. Twoje lekcje: poezji, eseju czy choćby generalnie – samego tekstu, były lekcjami życia i szacunku dla tych słów, które mają z nas wyrastać niczym szlachetne drzewa i zazieleniać się po woli, z czasem, z właściwą porą roku, aby odejść godnie i pięknie jesienią, aby się zasuszyć jak niepowtarzalna zakładka w książce i przynajmniej na chwilę stać się częścią wieczności.

Byłeś dla nas Królem Poezji – Leszkiem I Wielkim, najlepszym krytykiem

i „oceniaczem”

drogowskazem i przyjacielem, mędrcom słów i ich użycia, w tym coraz dziwniejszym świecie, w którym zarówno słowa jak i poetów przestawiło się do najmniej społecznie potrzebnej kategorii nieszkodliwych, acz zbędnych dziwaków. Zapaliłeś nam zielone światło, że pisać poezję „po Różewiczu” najzwyczajniej w świecie po prostu można, ba, nawet trzeba i to konfrontując się z tamtymi tekstami, poszukując nowych brzmień, nowego wyrazu, nowego timbru, kazałeś nam być Kolumbami swojej epoki, swojego czasu – uwierzyć, że nic innego nie mamy i nie wolno się oglądać wstecz, ani też zbyt patrzeć naprzód. Trzeba robić swoje i robić to dobrze, konsekwentnie, wytrwale.



Fot. Andrzej Dębkowski

Leszek Żuliński

Może i dobrze, że o zmierzchu życia tak wiele... zapomniałeś. Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, w Warszawie, na jubileuszu Marka Wawrzkiewicza wiedziałem i czułem,

że zapomniałeś wszystko to, co było kiedyś złe. Nadal z kolei byłeś otwarty, żarliwy i chętny na przyjemności i radości tego życia i świata. Jak to literaci, sybaryci stworzenia, napiliśmy się wódeczki. Powiedziałeś – ach, jakie to dobre, ja nigdy, czegoś tak dobrego nie piłem (to była wtedy polska wiśniówka)... czym wzbudziłeś powszechne rozbawienie. Potem szukałeś zagubionego parasola, który powiesiłeś na wciąż nieodebranej nagrodzie literackiej Ernesta Brylla. Tam też ukryliśmy nasze kieliszki i zapewne część duszy.

Teraz Ty pewnie już wiesz Wszystko o Poezji i o nas wiesz też na pewno Leszku więcej niż my sami. Nic się przed Tobą nie ukryje, ani Faust, ani Małgorzata, ani parasol... Wszystko sobie przypominałeś i bilans – zapewniam Cię, jest nader dodatni. Tchnąłeś ducha w tak wielu.

**Nie bójcie się, śmierć jest kobietą,
przyjdzie nad ranem i wyłączy komputer.**

Żegnaj Leszku,
Dziękujemy Ci za to, że byłeś,
za wszystkie lekcje poezji,
za dobre słowa, za naukę i za obecność.

A właściwie to do zobaczenia Leszku.
I to w tym samym piekle:)

Andrzej Walter



Jerzy Marciniak

nikt nie zapuka do drzwi

nikt nie puka do drzwi
moich

po odejściu Grażyny

ominie je deszcz
ominie wiatr
a gwiazdy zaświecą gdzieś indziej

lampy uliczne
pod każdą z nich głębokie cienie
kwiaty na oknach pokrywa kurz
tracą zapach

tracą liście
zanim wypuszczą korzenie

samotny dom
opuszczona przez życie uliczka
kolejna łza
moja
grzęźnie gdzieś w głębokich brzdach
i nie spływa w dół z policzka

nasłuchiwanie coraz bardziej daremne

zapomniano
moje nazwisko i nikt nie zawoła mnie
po imieniu
została tylko jedna droga
uciekać z butelką w ostatnie szczęście
czyli
w smutek po wytrzeźwieniu

*pod nieobecność
ciągle obecnej Grażyny*

deszcz
rzęsy gniwny
krople na kałużach nakładają się złe
nie kołem kołem
tylko zygzakami nierównymi trójkątami
dzień
każdy mokry gorzki i postny postny
nawet
głowy nie muszę posypywać popiołem

strugi potoków
rwą się szczerbią krztuszą w rynsztoku
wzajemnie się karcą
wzajemnie na siebie charczą

los gra
na jakimś groźnym wysokim c
nic się nie zaczyna
wszystko się tylko kończy kończy
złe

w oczekiwaniu na coś lub kogoś

Zygmunt Dekiert

Oczekiwanie

Walczącej Ukrainie

Słowa moje
subtelnością zrodzone
krążą po orbitach wierszy
w ciągłym wirze pragnień niedosytu...

Podaruj proszę
kilka szorstkich słów
Krzykiem buntu błękitu i żółci
z kłębowisk dymów się wynurzą
by spocząć ciszą w skrzyni spokoju
pośród wierszy radością nienapisanych

Błyskawicą skradzioną z blasku
wybuchu
wieko skrzyni otwieram nadzieją

Piotr Prokopiak

Wniebomyślenie Bruno Schulza

nie szukajcie grobu Schulza
jakby jego śmierć nie był pozorna
jemu udało się
wybił dno beczki wspomnień
i podążył dorożką w las przedludzkiej nocy

nie znajdziecie grobu Schulza
zabrał go Pan
rozkraczony w zaroślach
najczarniejszych ciemności mitologii
gdzie smakują... światło
korzenie drzew rzeczywistości

nie szukajcie grobu Schulza
on zstąpił do podziemi
sennych źródeł losu
wertuje Księgę
pogrążony w interpretacjach
podświadomych labiryntów

Schulz ma się dobrze w zaułkach
naszych mentalnych podwórek
czasem jest muchą
czasem ptakiem
czasem pomaga pająkom tkąć sieć
pod belką lirycznych konstelacji
jest całkiem blisko
tuż pod progiem ciszy
dyktuje tajemne egzegezy
cynamonowych sanatoriów

mesjasz już przyszedł
ale swoi go nie rozpoznali

w opłotkach introwertycznych jaźni
nadal tworzą się mityczne przestrzenie
indywidualnych genialnych epok

Stefan Michał Żarów

śp. Staszewi Nyczajowi przez cząstkę pamięci

poeta emanujący wyobraźnią mikroświata
codziennego rozpoczynania
nieustrudzonego wędrowiec
nieustannej kreacji
podróżujący Karetą Mędrca
złoty wersów
wypełnienie przygodnych pejzaży
z plecakiem wierszy
soczysty kreator nowych krain
na ramionach przyobiecanej Ziemi Spełnienia
ośniony napotkanym rozmówcą
tchnieniem piękna
światło widnokręgów
sen białej mgły
pomieszkujący po drugiej stronie obłoków

Tadeusz Zawadowski

chłopcy III

nie bała się gdy weszli domu. myślała
że to chłopcy z podwórka przebrani
w dziwaczne uniformy. nieraz
przecież bawili się w przebieranki. jej
młodsza
siostra też się do nich uśmiechała. tylko
matka jakoś dziwnie pobladła i zasłoniła jej
rękoma. czuła wstyd gdy zdzierali z niej
sukienkę.
zapamiętała ból i krew która spływała jej
po nogach. ciała matki i siostry leżące
na podłodze. i śmiech chłopców
wybiegających

z podpalonego domu.

gry w szachy

każdy totalitaryzm prowadzi do wojny. na
początku
wygląda niewinnie. jak gra w szachy. najpierw
dzielone są piony. białe i czarne. to one
zbijane są pierwsze. później przychodzi kolej
na gońców przynoszących wieści o
przeegranych
bitwach. hetman ukryty za podwójną gardą
rozwiązuje matematyczne równania.
porównuje
straty po obu stronach. król nie toleruje
porażek. jutro

podzieli kolejne piony.

na uwięzi

w państwie policyjnym ludzie kundlą się
bardziej
niż zwierzęta. najpierw próbują zerwać się
z łańcucha. z czasem tak bardzo
wrasta on im w skórę że myślą iż jest
częścią ciała. nie mogą już bez niego żyć.
warczą

na tych którym udało się
wyrwać na wolność. próbują

dobrać się im do gardeł.

nad ranem

nie sądziłem że historia potrafi tak szybko
kręcić
kołem i wciągać do środka. nie
przypuszczałem
że po nocach będę mi się śnić porozrzucone
martwe ciała. blisko. na wyciągnięcie
samotnej ręki bezskutecznie poszukującej
drugiej. jeszcze budzę się

gdy tymczasem innym zarzucono sen na oczy.
barbarzyńcy zawsze przychodzą nad ranem

aby nie przerywać koszmarów.

dziecięce zabawy

dziecko z gruzów próbuje zbudować dom.
klocki
które kiedyś układały się w ściany dzisiaj
nie pasują do siebie. szafka z zabawkami
założyła czapkę niewidkę. rodzice bawią się
z siostrą w chowanego. nigdzie nie można
ich znaleźć. dziecko dokłada kawałek cegły
do rozbitej szyby. próbuje przez nią ujrzeć
to co utracone.

nadia

mieszka w metro. nie są to jednak próby
do musicalu ani próbny alarm.
w prawdziwym
nalocie z jej bloku zrobiono
dom dla wiatru. rodzice
mieszkają w trumnach w pobliskim parku.
zabrakło miejsca na cmentarzach.
ma tylko jedną torbę w której nie pomieści
dziewczęcych marzeń.

odejmowanie

w naszej szkole zmieniono program
nauczania. skupiono się
na działaniach. w wyniku wojennych
zniszczono
przedszkole w którym dorastało
nasze dzieciństwo. pojawiło się
coraz więcej znaków odejmowania.
sąsiadka z naprzeciwka minus zabity mąż
równa się wdowa. z mojej rodziny
odjęto rodziców i postawiono przy mnie znak
sierota. daremnie szukam
znaków dodawania.

olga

przez miesiąc mieszkała w piwnicy sąsiada.
z jej domu pozostał tylko
lej po bombie. nocą
wymykała się po wodę. ukradkiem
żeby nie skrzyżować drogi ze śmiercią.
uciekła. nie chce pamiętać kilkudniowej
pieszej tułaczki. nie wie
czy jest bezpieczna. czy i tutaj
zamiast deszczu nie zaczną spadać
bomby.



Adam Ochwanowski

Rozmówki działkowe. Poemat poetycko-prozaiczny (fragmenty)

Pamięci Edwarda Kusztala

I
panie, gdyby ludzie byli jak pszczoły
to świat byłby słodki jak miód
ale w naszych ulach jest za dużo
królowych matek i trutniów
pan uczony więc wie, że szatan
to upadły anioł
taki szerszeń
miodu nie da
a jak ukąsi to można
odwalić kitę
panie, pszczoły nie nadają się
do polityki
bo zapieprzają od świtu do nocy
mówisz pan, że jesteś uczulony
proszę pana, podobno czesław miłosz
cierpiał na wiele uczuleń
sprawiły mu ukąszenia
nie pszczoły, trutnia czy osy
tylko jakiegoś filozofa
którego nazwiska nie pamiętam
bo widzi pan ja mam słabą głowę
do nazwisk...

II
pan pewnie wie, że ktoś kiedyś krzyknął
bóg oszalał, człowieku jesteś wolny
widzi pan nic poza krzykiem się nie ostało
bóg był, jest i będzie szalony
a człowiek wolny, choć na miarę
własnych wyobrażeń
drażni mnie pana optymizm
że da się klęskę przekuć w sukces
słabość w siłę
a dwa razy dwa to koniecznie
musi być cztery
pan jest literatem
pisze opowiadania, wiersze
no to ja wetnę się panu w rym
i zapytam
czy wystarcza panu
od pierwszego do pierwszego...

III
panie, wierzysz pan w królestwo niebieskie
wieczną szczęśliwość
nagrodę po godziwym życiu
bo ja nie wierzę a nawet nie chcę
łaski od nadprzyrodzonych sił
romek polański opowiadał
jak zaaresztowali go razem z markiem hłasko
za picie wina w ruinach warszawy
na dołku dyżurny milicjant zapytał markę
panie pisarzu czy jest bóg
jeżeli jest – odpowiedział marek
to kawał z niego sukinsyna
bo pozwolił na oświećm i majdanek

panie, niedorżnięci mądrale mówią
że wiara czyni cuda
a ja chciałbym żeby cuda
czyniły wiarę...

IV
panie, wódki nikt jeszcze nie przepił
baby nie zadowolili
ale piwo możesz pan postawić
to opowiem panu o życiu
widzisz pan czasem życie
nie jest warte butelki piwa
bo za mało w nim chmielu
podstawowych zbóż
browarem rządzi pieniądź
a nie oczekiwany smak
mówisz pan, że przykład z piwem
jest za mało wymowny
bo smolisz pan wódkę
być może tyle w nas człowieczeństwa
ile zdołamy przyjąć promili
panie, to że stać pana na wódkę
nie znaczy, że stać pana
na cokolwiek
bo w butelce piwa wielu z nas
musi zamknąć wszechświat...

V
panie, kret jest ślepy
ale radzi sobie lepiej
niż człowiek
co widzi często to czego
widzieć nie powinien
mówisz pan, że rujnuje ogród
i nie ma na cwaniaka sposobu
mylisz się pan
na każdego znajdzie się sposób
weź pan bawełnianą szmatę
podrzyj na kawałki
zalej obficie naftą
rozgrzeb kretowiska
i powtykaj szmaty w dziury
krety nie znoszą nafty
więc zamieszkają na działce sąsiada
i już nie wrócą
bo to pamiętliwe bestie są
mówisz pan, że to nie jest uczciwe
w stosunku do sąsiada
panie, jesteś pan w słusznym wieku
i nie pieprz mi, że można jeszcze
wierzyć naiwnie w uczciwość...

VI
proszę pana, ponoć w niebie
nastąpiło zdżiczenie obyczajów
co przenosi się na oficerów kościoła
wie pan, kiedyś chciałem zostać księdzem
ale więcej było we mnie chuci niż pobożności
dzisiaj to nie jest przeszkoda
do służenia bezradnemu bogu
który stracił panowanie nad światem
i więcej wśród nas niewiernych księży
niż pobożnych owieczek...

VII
o mnie, panie, można powiedzieć
żem człowiek światowy
bo przez wiele lat kiblowałem w ameryce
z paszportem one way
za młodzieńcze grzechy naiwnej solidarności
kochałem lecha z matką boską w klapie

śnili mi się: gwiazda, bujak i frasyuniuk
a za michnika, kuronia i mazowieckiego
gotów byłem oddać życie
sprzątałem sklepy i biura
bo coś innego mogłem robić
po okrągłym stole wróciłem
jak to mówią goły i wesoly
na ojczyzny łono
z pieśnią na ustach
żeby polska była polską
pan wie w co pogrywa teraz jankes pietrzak
od dwudziestu lat mieszkam
w dwudziestym pierwszym wieku
i muszę panu powiedzieć
że nikt mnie tak nie zrobił w buca
jak moja ojczyzna
a wie pan co najbardziej boli
sprawdziłem swoją teczkę w ipn
a tam stoi jak byk
że większość moich konspiracyjnych kumpli
robiła mi koło dupy...

VIII
wiem, że pan pijesz po kryjomu
to pana broszka i ani mi się śni
pytać o powody
ale o działkę należy dbać
kosić trawę, podlewać
a pan, jak widać, gustuje w dzikości
ja potrafię zrozumieć rozterki poety
bunt wobec świata i ludzi
ale natura swoje prawa ma
i nic jej nie obchodzą pana humory
ja wsiowy chłopak jestem
i nie lubię patrzeć na ugory
jeśli pan pozwoli mogę za friko
skosić trawę, przyciąć drzewa i krzewy
no dobrze już dobrze
nie nadymaj się pan
jak stonka w ciąży przy wykopkach
to był niestosowny żart
a sąsiad sąsiada nie zawsze
musi rozumieć...

IX
nie myśl pan, że go szpieguję
ale często przez całą noc
świeci się u pana światło
ja pojmuję co to bezsenność
bo od kilkudziesięciu lat
jadę na tabletkach
wie pan, znałem romka śliwonika
niestety zmarło mu się zbyt wcześnie
ale napisał piękny wiersz
blues dla joanny a w nim:
„...kiedy wracam do domu
po zbyt ciężkiej pracy
a owoców tej pracy
nie mam przynieść komu
to za oknem równiny
nikt nie ma smutniejszej
to pod gwiazdami nie ma
smutniejszego domu...”
czaisz pan w czym jest rzecz
bo zaszklify się panu oczy
pan nie jesteś taki twardziel
na jakiego wyglądasz
pan jesteś żywy człowiek
a nie rachityczny cymbał
a pismo święte mówi
że nie szata zdobi człowieka... (...)

Joanna M. Vorbrott

* * *

Drogiemu W.

tylko ty tam nie biegaj
nie skacz po dachach
nie żartuj
że z balkonu

nie balansuj na balustradzie
i nie wychylaj się przez okno
do dna nie przechylaj

w wielkim smutku
omijaj pętle pociągów i mosty
nie siedź sam nad rzeką

jeszcze się nigdzie nie wybieraj

Diabeł nas lepił z jednej gliny

twoje słowa na moich
krótco się znamy a już kłają ciszą

dla ciebie zasypiam
żeby częściej z tobą milczeć

Dobranoc w zaułkach nieba

w porze niczyjej
ostatniej

między słowami
o zmierzchu

bez odpowiedzi

w chwili zatrzymania

* * *

lubię patrzeć w twoje minusy
być w przerwanych objęciach
chciałabym tę chwilę zatrzymać

na bliżej

i na lata świetlne

A podobno świat to czarowne miejsce

trzepocze się świat
jak dziki ptak

co spadł
między ogrodowe krasnale
a blaszaną konewkę

nie może odrzucić
ze szklanej uwięzi

z więzi
pozostał zwinięty kłębek
poszarpanej nici
od igieł

każdy ścieg to ból
wywołujący dreszcz i siarczystą wiązkę
i bezsens

Czasem wybiegam do lasu

dzisiaj szłam ze spokojem
ścieżką rozdrapywanej ziemi

na drodze do Kwietniówki
mijałam wiele powalonych drzew

zanim wybuchły niepokoje
przetoczyły się tu wiatry niespokojne
alerty alarmy młode sosny wyrwane
z korzeniami

– nie da się ich poskładać i wzmocnić?
zapytała dziewczynka z piegawatym noskiem
głaskając gałąź z czułością

wydoroślej

uciekła w szum lasu i w trzepot skrzydeł

Kiedy byliśmy dziećmi

tworzyliśmy widoczki
w ziemi

pod zielonym szkłem
srebrne papierki po cukierkach
goździki i mlecza

codziennie wracaliśmy
do oznaczonych kamieniem miejsc

grzebaliśmy
w łące
sekrety

cały nasz świat

Kiedy byłam małą dziewczynką w chłopięcej fryzurze

jeszcze do niedawna
nocą stałam na balkonie i patrzyłam w niebo
lubiłam te mrugnięcia albo błysnięcie
okamgnienia

szybko wysłane życzenia
wagoniki starlinków
synchronizowały się z przejeżdżającym za
lasem pociągiem

odgłosy nocy
lasu
nocnych ptaków

czasem boso wybiegałam na śnieg
dla uziemia dla siebie dla dotyku ziemi

od kilku dni nie umiem spojrzeć w niebo
i mam gdzieś gwiazdne wagoniki
zastaniam okna do podłogi

Ptaki wyśpiewały ostatnie pieśni

siedzę na linii łóżka
w zachodzącym słońcu

mam w sobie
tyle radości
co kot
napłakał
zamiauczał
wtulił się
w gwiaździste niebo nade mną

deszcz meteorów
we mnie

* * *

trzeba umieć strzelać
tu odbezpieczasz a tu przy ramieniu
żeby nie odskoczyło i żeby nie zwichnąć

celuję trochę wyżej
bo i tak wychodzi niżej
jakbym miała jakiś problem

tarcza z szemranym typem
związa się w rulonik

zabieram łuski na pamiątkę

Wraca do mnie

napis na drzwiach windy
„boga nie ma”

szyb do nieba
parter OIOM parter
w windzie stare drewniane drzwi
i zapach

słowa zapisane szczyrym
cisną się na wschód



Dariusz Pawlicki

Muzyka kosmosu

Tym, co słuchali i słuchają Muzyki Nieba.

Pitagorejczycy uważali, że w Kosmosie rozbrzmiewa muzyka. Jej źródłem są ciała niebieskie poruszające się na różnych poziomach (termin „sfera” nie był znany pitagorejczykom) wokół wiecznego ognia stanowiącego środek Wszechświata. Według ich wiedzy obiektów tych było 9: Ziemia, Słońce, Księżyc, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, Merkury oraz gwiazdy stałe.* Ale ponieważ Pitagoras i jego uczniowie uważali 10 za najdoskonalszą liczbę, więc w Kosmosie „umieścili” Antychtona**. Dzięki temu prostemu zabiegowi, wymóg doskonałości został spełniony.

Na rodzaj dźwięków składających się na muzykę kosmiczną, wpływ ma szybkość poruszania się wymienionych powyżej ciał niebieskich. Ta zaś zależy od odległości danego ciała od środka układu; im dalej, tym szybciej się porusza i wytwarza głośniejsze dźwięki (Filolaos, jeden z pitagorejczyków, uważał, że jest odwrotnie).

Proporcje harmoniczne rządzą i muzyką, i Kosmosem. Adam Drozdek mając na uwadze poglądy pitagorejczyków, tak napisał:

Świat jest uporządkowany na każdym poziomie. Porządek widać na niebie, w duszy i w muzyce. Porządek odzwierciedlony jest w proporcjach liczbowych, a więc rola mędrca polega na odnalezieniu w przyrodzie harmonii, dzięki której ta przyroda istnieje, i przekazaniu tej harmonii w liczbach. [„Greccy filozofowie i teolodzy”].

Harmonijny porządek odnaleźć można na każdym szczeblu rzeczywistości – w tym, co małe i w tym, co wielkie, na ziemi i na niebie, w życiu jednostek i w życiu społeczeństw, w przyrodzie ożywionej i nieożywionej. Najwyraźniej widać to w muzyce i w proporcjach liczbowych z nią związanych. Zatem w pewnym sensie kosmiczną muzyką „nie ma nic wspólnego z matematyką czy teorią muzyki, lecz pochodzi z głębszego korzenia”; idea tej muzyki wiąże się przede wszystkim z „przednaukowym pojęciem porządku”, tj. z harmonią. [tamże].

Zdaniem starożytnych dźwięki niebiańskie są dla ludzi (praktycznie) niesłyszalne. Powodem tego ma być to, że mają oni z nimi do czynienia od samego swego urodzenia: są więc na nie, jakby znieczuleni. Z kolei według innych opinii antycznych, owo niesłyszanie jest rezultatem, po prostu, ograniczeń fizycznych człowieka, jako takiego bądź też wynika z upadku pierwszych ludzi (koncepcja wczesnochrześcijańska).

Ale bardzo, bardzo nieliczni mieszkańcy Ziemi mieli szczęście owej muzyki słuchać (na

temat współczesnego jej słyszenia panuje cisza). Miał do nich należeć wspomniany Pitagoras.

W średniowieczu (chrześcijańskim) idea (pojęcie) „niebiańskiej muzyki” nie zaginęło. Mówiono także o pniach bądź śpiewach anielskich. Anioły były bowiem obecne przy Stwarzaniu Świata – ich śpiew towarzyszył czynnościom Boga. Potem zaś, w ten sam sposób, wychwalały owo Stworzenie. Na tym ich rola we Wszechświecie wypełnionym muzyką nie skończyła się. Mimo, że liczba aniołów jest nieokreślona, ale wielka, to tworzą zgrane chóry (i orkiestry). I to właśnie owe zespoły anielskie miały być wzorem dla chórów, za których sprawą, szczególnie donośnie w przestronnych wnętrzach gotyckich katedr, rozbrzmiewał chorał gregoriański bądź ambrozjański.

„Dusza świata i muzyka są ze sobą zgodne” – twierdził Boecjusz (żył na przełomie starożytności i średniowiecza). A jego współcześni, jak też wiele pokoleń żyjących po nim, uważało, że wszystko, co istnieje, każdy byt czy to kamień, czy żywa istota, ma własną, charakterystyczną tylko dla siebie muzykę wewnętrzną. Ma ją więc i dusza ludzka. A ta jest o tyle ważna, że to z naśladowania jej indywidualnej muzyki, jak i wzorowania się na kosmicznym koncercie, miała być tworzona muzyka liturgiczna stanowiąca integralny element „publicznej formy kultu religijnego”; nie będąca jednak jej oprawą muzyczną.



Fot. Andrzej Dębkowski

Muzyka niebiańska stanowi istotny element Świata: uosabia jego uporządkowanie, na które składają się proporcje, liczby, harmonia. To o harmonii, choć nie tylko, Hildegarda z Bingen zapisała taką myśl:

Każdy żywioł ma własne przypisane mu przez Boga brzmienie. Razem rozbrzmiewają one jak wiersz z towarzyszeniem cytry w jednej w swoim rodzaju harmonii.

Uporządkowanie i harmonicznosc widoczne są w działaniu swoistego wielkiego mechanizmu, jakim jest Wszechświat. Wyobrażano go sobie na rozmaite sposoby. Także jako wielki instrument muzyczny. Na ten

właśnie temat Honoriusz z Augustodunum (z Autun) wypowiedział się tak:

[...] najwyższy Stwórca zbudował Wszechświat niczym wielką cytrę, w której zestawił różne struny tak, by wydawały wielorakie dźwięki.

Kosmos jest więc źródłem muzyki, o której, jako (chyba) pierwsi, mówili wspomniani pitagorejczycy. W średniowieczu jej niesłyszalność przez ludzi tłumaczono, mniej więcej, w ten sam sposób, jak w czasach antycznych. Choć pojawiały się też wzmianki, że aby ją słyszeć trzeba być nieśmiertelnym. Lecz wspomniana Hildegarda z Bingen podała zupełnie inne, i można by stwierdzić racjonalne, wytłumaczenie:

„Już bowiem przez same swe obroty ciała niebieskie wydają piękne dźwięki, których jednakże nie słyszymy z powodu ich niezwyklej wysokości i długości”.

Kwestia słyszenia bądź nie słyszenia muzyki płynącej z nieba, poruszana w starożytności i średniowieczu, dała o sobie znać również w nowożytności. Dla przykładu Joanna Kilian-Michieletti tak o tym napisała:

*[...] w literaturze renesansowej obecne jest silne przekonanie, że niektórzy ludzie – wybrańcy – słyszeli niebiańską muzykę w wyjątkowych stanach uniesienia [...] [„Chiare fresche e dolci acque”. Mit powrotu do natury w malarstwie północnowłoskim XVI wieku***].*

Miał do nich należeć np. tytułowy bohater Szekspirowskiego dramatu *Perykles*.

PERYKLES:
Ale powiedzcie, co to za muzyka?

ELIKANUS:
Nie słyszę żadnej.

PERYKLES:
Żadnej? O, to pewno
Sfer jest muzyka [...].

Nie słyszał jej również Błażej Pascal, który w *Myślach* napisał:

Wiekuiście cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie („Myśl 91”).

Nie mogę o sobie powiedzieć, że jestem miłośnikiem muzyki. Muzyka nie jest bowiem muzyce równa. Ale jestem miłośnikiem muzyki barokowej. A to moje „miłośnictwo” łączy się z zachwytem dla niej. Ramy czasowe, w których owa muzyka powstawała wyznaczają

– na mój prywatny użytek – Claudio Monteverdi (1567-1643) tworzący na przełomie renesansu i baroku (z mocniejszym zaakcentowaniem tego drugiego okresu) i najzdolniejszy z synów Johanna Sebastiana Bacha, Carl Philipp Emanuel Bach (1714-1788), w którego twórczości pobrzmiewa już klasycyzm.

Wspominam o baroku i Johannie Sebastianie Bachu, uważanym przez bardzo wielu za najwybitniejszego kompozytora tej epoki, gdyż ciśnie się na papier pytanie: czy ów Bach należał do tych nielicznych, wręcz bardzo nielicznych, którym dane było słyszeć muzykę niebiańską (a nawet jej słuchać)? Nic na ten temat nie wiemy. Choćby dlatego, że nie dysponujemy jego zapiskami na ten temat. A ten brak niczego nie rozstrzyga, gdyż zachowało się niewiele notatek osobistych autora m. in. „Koncertów brandenburskich” (podobnie zresztą, jak nie zachowały się partytury wielu jego utworów). Nie można więc wykluczyć tego, że muzykę płynącą z nieba słyszał, tak jak słyszał ją Pitagoras. A jeśli tak było, to nie mogła ona nie mieć wpływu na to, co tworzył. Był nazbyt wrażliwy muzycznie, aby mogło być inaczej.



Fot. Andrzej Dębkowski

Doskonałym przykładem Bachowskiej muzycznej niezwykłości jest, moim zdaniem, „Sztuka fugi”, utwór przeznaczony na nieokreślone instrumenty (prawdopodobnie klawiszowe). Ale na mnie niezmiennie największe wrażenie robi jego wykonanie na wiolonczelach, skrzypcach i klawesynach.

Świadomość tego, że ma się do czynienia z ostatnią kompozycją Johanna Sebastiana, i że w trakcie jej tworzenia zmarł, sprawia, iż „Sztuka fugi” nabiera szczególnego charakteru – kieruje myśli nie tylko ku sprawom ostatecznym (to jest oczywiste), ale również ku bezgranicznemu ogromowi Wszechświata.

Na słowie: „Wszechświata”, prawdopodobnie szkic ten bym zakończył. Ale usłyszałem po raz pierwszy – a w przypadki od dawna nie wierzę – utwór współczesnego kompozytora Joepa Franssensa. Na początku moją uwagę przykuł tytuł tej kompozycji wykonywanej przez chór mieszany i orkiestrę smyczkową – „Harmonia sfer”. Ale tytuł nie musi o niczym przesądzać, niczego interpretować. Istotne w tym wypadku jest to, że obszerne fragmenty tego utworu, zwłaszcza orkiestrowe, idealnie wpasowują się w to, jak wyobrażam sobie muzykę Kosmosu. A może nie tyle wpasowują się, co owo wyobrażenie wręcz kształtują. Jest w niej monumentalność (nie towarzyszy jej, na szczęście, patos). Nie przytłacza ona jednak słuchacza. Natomiast jest jej istotnym składnikiem – wyraża ogrom Kosmosu.

„Harmonia sfer” nie jest muzycznym tłem dla wyobrażeń na temat Wszechświata. Jest czymś więcej...

Znikomość odbioru muzyki będącej rezultatem ruchu ciał w Kosmosie, jest faktem. Słuchali/słuchają jej tylko wybrańcy (cóż, nie należą do nich). Mając na uwadze, praktycznie niesłyszalność tej muzyki, jak i wymienione powyżej przykłady utworów, moim zdaniem, czerpiących z niej, a może będących jej cieniem, chciałbym przytoczyć pewną anegdotę. Wprawdzie mowa jest w niej o rysowaniu, ale istotne jest przesłanie:

- Co tam rysujesz?
- Boga.
- Ale przecież nikt nie wie, jak On wygląda.
- Dowiedzą się, jak skończyć.

Siedząc wieczorem przy biurku widzę za oknem ścianę ciemnego i rozległego parku. Ponad nią – rząd światła na najwyższych piętrach wysokich budynków usytuowanych za parkiem. Nieco bardziej na zachód, spośród drzew wyrasta oświetlony pylon wielkiego mostu. A nad tym wszystkim rozpościera się niebo. Jest ono permanentnie zanieczyszczone, więc nie widać na nim kosmicznych instrumentów bądź tego jednego, za to ogromnego. Ale ich struny dźwięczą. Wiem o tym...

* Gwiazdy stałe – historyczna i zbiorowa nazwa obiektów niebieskich, które dla obserwatora ziemskiego, nie posiadającego żadnym przyrządem astronomicznym, nie zmieniają położenia względem siebie na sferze niebieskiej (tworzą m. in. gwiazdozbiory).

** Antychton (zwany również Przeciwnością bądź Antyziemią) – hipotetyczne ciało niebieskie mające obiegać ogniste wnętrze Kosmosu w ciągu jednej doby, analogicznie jak Ziemia, lecz na innej orbicie, bliższej owego centrum; poruszając się symetrycznie w stosunku do Ziemi.

Słońce według tej koncepcji obiegało „centralny ogień”, tak jak inne ciała niebieskie, w tym planety.

*** W: *Muzyka w ogrodzie – ogród w muzyce*, pod red. Sławomiry Żerańskiej-Kominek, Gdańsk 2010.



Fot. Andrzej Dębkowski

Janusz Szot

A jednak

Pan A. mieszkał na anonimowym osiedlu, w anonimowym bloku, anonimowym mieszkaniu. Był nie wysoki, nie niski, nie gruby, nie szczupły, nie łysy, nie rudy. Nie miał zęba, nie nosił okularów, nie utykał na nogę. Ubrał się w ciucholandach. Był przeciętnym, niczym niewyróżniającym się mieszkańcem osiedla.

Do pracy chodził na siódmą rano, na pierwszą zmianę. Po drodze do autobusu kupował w kiosku zawsze trzy dzienniki poranne. Jeden był wydawany przez lewicową partię, drugi przez prawicę, a trzeci przez rządzących. Pan A. bardzo interesował się polityką, co skrzętnie ukrywał przed kolegami w pracy. Widział jak wielcy przyjaciele na tle różnicy poglądów przestawali nimi być. Po czym biegł do autobusu wsiadając ostatnimi drzwiami, zawsze siadał na końcu. Przejazd do fabryki trwał jakieś dwadzieścia minut. W tym czasie dosypiał. Przytrafiało mu się, tak twarde zasnąć, że na końcowym przystanku budził go kolega. Pracował na taśmie, gdzie składał jakieś części, które dalej były montowane. Zdarzało mu się, że część wypadła mu z ręki, wtedy brał kolejną i montował. Po zamontowaniu dręczyły go wyrzuty, dlatego nie wrócił do pierwszej części, bo pewnie jest jej przykro, że ją odrzucił. Wierzył, że martwe przedmioty też mają uczucia. Do końca sam nie wiedział, do czego te przedmioty miały służyć. Wykonywał pracę monotonną i niezajmującą, ale wcale się tym nie przejmował. Starał się być sumiennym i obowiązkowym. Po pracy szedł na obiad do baru szybkiej obsługi. Z gotowania najlepiej mu wychodziło podlewanie kwiatków. Następnie wracał do swojego dwupokojowego mieszkania na ósmym piętrze. Po drodze czasami spotykał sąsiadkę, panią Łodzię, z którą zamieniał tylko parę zdań, a to z powodu swojej nieśmiałości do kobiet.

Mieszkał sam, nie dlatego, że był gejem czy też nie lubił kobiet, po prostu bardzo się przy nich peszył i stawał się nieśmiały. Ta nieśmiałość potem przerodziła się w traumę. A zaczęło się w dzieciństwie, kiedy to matka, gdy był mały, myła go w miednicy w kuchni. Wieczorem przychodziły sąsiadki na baję, rozsiadały się, a on stał nagi przed nimi. Zawsze mówiły: jak ty urosłeś, jaki jesteś już duży. Tak mówiły przedwczoraj, wczoraj i dzisiaj, co go najpierw rozśmieszało – bo jak można przez jedną noc urosnąć tak szybko, żeby było to widać już na drugi dzień. Potem to go zaczęło denerwować, bo czuł, że staje się powoli mężczyzną, a mając już dziesięć lat matka nadal go myła przy sąsiadkach. Postanowił, więc z tym skończyć i pewnego wieczoru, gdy matka przygotowała już miednicę do kąpieli i wszystkie sąsiadki już siedziały na swoich miejscach jak w łóżach, wyłał całą zawartość miednicy na nogi sąsiadek i tak skończyło się wieczorne przedstawienie pod tytułem „myjemy małego”.

W tym samym bloku i tej samej klatce mieszkała pani Łódzia, która miała lokal piętrowy

(Dokończenie na stronie 10)

A jednak

(Dokończenie ze strony 9)

niję. Była matką samotnie wychowującą trójkę dzieci. Miała ciężkie życie z mężem, ponieważ pił i robił jej awantury. Któregoś dnia, a było to zimą przyjechali do niej po południu policjanci i poprosili, aby pojechała z nimi do kostnicy celem zidentyfikowania ciała. Okazało się, że znaleziono jej męża. Zobaczyli go rano ludzie idący do pracy siedzącego na przystanku. Był zamrożony i czuć było od niego alkohol. Z jednej strony dla pani Łodzi stało się to w jakimś sensie wybawieniem, a z drugiej jedna pensja mniej. Wiązała jakoś koniec z końcem, pracując w tej samej fabryce, co Pan A, jako konserwator powierzeni płaskich. Mimo tych wszystkich doświadczeń i wyrzeczeń zawsze dbała o wygląd dzieci i swój. Pan A dobrze znał panią Łodzi i jej sytuację. Pewnego dnia natknęli się na siebie i już razem wracali z pracy do domu. Pani Łodzi zaprosiła do siebie Pana A na herbatę. Jego nieśmiałość do kobiet w tym momencie dała znać o sobie i starał się wymiksować z zaproszenia, lecz pani Łodzi ani myślała odpuścić. Chwyciła go pod ramię i wciągnęła do swojego mieszkania. Pan A speszony całą tą sytuacją stał w przedpokoju jak przedszkolak w kącie za karę. Jego nieśmiałość nie pozwalała mu zrobić kroku do przodu. Na to wszystko szybko zareagowała i zdjęła z niego płaszcz, zaprowadziła do pokoju gdzie już czekała herbata. Wszystkie dzieci były jeszcze w szkole na popołudniowych zajęciach. Chodziły do tej samej i razem wracali, by wzajemnie się pilnować. Pani Łodzi postanowiła uwieść Pana A i nie czekając na resztę z piątki przeszła do działania. Pan A siedział jak zaczarowany i cały był spięty. Nie wiedział, co dalej będzie i bardzo się bał, bo nigdy przez swoją nieśmiałość nie miał jeszcze kobiety. Nawet nie zauważył, kiedy znalazł się w łóżku nagi, a cała sytuacja osiągnęła szczyt kulminacyjny. Dzięki pani Łodzi Pan A dowiedział się, co to jest sex i przestał być prawnikiem. To, że nastąpiło to dopiero w czterdziestym piątym roku życia wcale nie przynosiło mu wstydu, bo mógł wcale nie być rozprawczonym i nadal używać pani raczkowskiej. Po tym wydarzeniu poczuł się bardziej potrzebny i męski, a nawet odpowiedzialny za rodzinę pani Łodzi. Co miesiąc po wypłacie odwiedzał ją, zostawiając parę złotych, a pani Łodzi ofiarowała mu swoje ciało. Była to niepisana umowa między nimi i nikt o tym nie wiedział. Czuli się z tym razem dobrze i nie skrywali satysfakcji, że mogli siebie w ten sposób wzajemnie uzupełniać.

Któregoś dnia wracając autobusem z pracy, wpadł na pomysł, aby poszukać miejsc, miejsca, gdzie wszyscy za życia są równi i pomyślał, że nie odpuści dopóki nie znajdzie. Jak tylko wrócił do siebie, udał się od razu do celi kontemplacji, w której to wychodziły z niego wszystkie stesy z całego dnia i gdzie nikt mu nic nie każe. Tak nazwał swoją toaletę, ponieważ wszystkie nazwy, jakie znał, czyli: wychodek, klozet, wygodka, kibel, sracz, ubikacja, wc, szalet, i tym podobne wydawały się zbyt prostackie, oklepane, mało oryginalne i

prozaiczne. Nie oddawały tego, co się w niej wydarzało. Nazywał to posiedzeniem rady obrony narodowej. Tak to sobie wymyślił, twierdząc, że brzmi to bardziej spektakularnie. Lepiej się z tym czuł i miał to na własny użytek. Brał ze sobą gazety zakupione rano, zasiadał na porcelanowym tronie i zaczynał je studiować. Poszukiwał w nich artykułów, które traktowały o równości. Również lubił wyszukiwać nekrologi zasłużonych działaczy, biznesmenów inaczej krwiopiców, znanych partyjnych notabli, celebrytów. Najbardziej podobały mu się śmiertelne ogłoszenia, bo tak też je nazywał, z dużą zawartością pochwał, zasług, z informacją jakie denat dostał medale, odznaczenia i jak bardzo był zasłużony dla swojego zakładu, organizacji partyjnej czy innej, i jak wszyscy powinni mu być wdzięczni za wkład, jaki wniósł swoją osobą. Wtedy wycinał je i odkładał na bok. Robił sobie przerwy na krzyżówki, które lubił rozwiązywać, nazywał to wietrzeniem śmietniska. Czasami zdarzało mu się przysnąć i siedział nawet parę godzin, aż go zimno nie obudziło. Gdy się już przebudził, wstawał i zamykał przezroczystą kłapę, bo tak też je nazywał po sklepach i w sieci bez rezultatu. Dopiero znalazł producenta, który wykonał jego fanaberie. Był bardzo dumny, że ma tak nietuzinkowy przedmiot w swojej celi. Spuszczając wodę przyglądał się jak siła wodospadu zabierała ze sobą pyszną przetrawioną zawartość dnia.

Kiedy przychodziła sobota Pan A urządzał wieczorem spotkania towarzyskie. Zapraszał swoich zaufanych kolegów, z którymi dobrze się czuł. Rozmawiali na różne tematy, omijając szerokim łukiem politykę, a przy tym delectowali się alkoholem, który stał się nieodłącznym gościem każdego spotkania. Kulminacją wieczoru było śpiewanie wcześniej przygotowanych przez gospodarza nekrologów. Wyglądało to następująco: każdy z biesiadników losował parę nekrologów i do przygotowanej wcześniej muzyki, która musiała być jakimś znanym przebojem po kolei zaczynali śpiewać. Mieli przy tym tyle zabawy i śmiechu po pachy, że niekiedy powtarzali jeszcze raz swoje wokalne improwizacje. Impreza kończyła się w późnych godzinach nocnych.

Mijały kolejne dni, tygodnie, miesiące, a w gazetach, które kupował, każdy dziennikarz równość definiował po swojemu i nie miało to nic wspólnego z jego wyobrażeniem o równości wszystkich stanów, klas. Zaczął wypytывать znajomych, kolegów i przypadkowych ludzi spotkanych w barze, na ulicy, w autobusach. Nosił zawsze w kieszeni dyktafon i włączał go, gdy tylko nadarzała się okazja do rozmowy. Niektórzy patrzyli na niego ze zdziwieniem, że jest jeszcze taki człowiek, który wierzy w równość na świecie i pukali się w czoło, a na odchodne dodawali, że wszyscy będziemy równi, ale pod trawnikiem. Inni zaintrygowani tematem wchodzili w długie dyskusje ocierając się nawet o wywody filozoficzne. Pan A miał dużo satysfakcji bez względu na sytuację, w których się znajdowali, że jego rozmówcy jednak wyrażali zainteresowanie tematem, który z jednej strony mógł być irytujący i frustrujący, a z drugiej nobilitujący i poszukiwawczy. Po zebraniu kilku nagranych rozmów wracał prędko do

domu. Zamykał drzwi na klucz, okna, drzwi do łazienki, żeby nikt nie usłyszał i zasiadał w pokoju na fotelu przy herbacie odsłuchując wszystkie nagrania. Analizował każde z nich słowo po słowie, zdanie po zdaniu. Szukał jakiegoś punktu zaczepienia, wskazówki do swoich poszukiwań na temat równości.

Pewnego dnia Pan A postanowił wziąć urlop i wyjechać z miasta na dwa tygodnie, aby odregować. Udał się w tym celu na dworzec kolejowy. Stał w kolejce do kasy biletowej i przyglądał się jak jazgot spraw załatwionych, spraw do załatwienia przewalał się z jednego końca dworca na drugi. Trzymając już w ręku bilet udał się w kierunku peronu, z którego miał odejść jego pociąg. W pewnym momencie poczuł, że coś go ścisnęło w żołądku i dało do zrozumięcia, że jak nie znajdzie za chwilę celi kontemplacji, to będzie miał całą zawartość wczorajszej kolacji i dzisiejszego śniadania w spodniach. Zaczął się nerwowo rozglądać, gdzie jest drogowskaz do miejsca ulgi. Robił przy tym kroki bardzo duże, albo tiptaki i wtedy mocno zaciskał pośladki. W pewnym momencie dworzec zamienił się w labirynt korytarzy, które prowadziły donikąd, a sytuacja stawała się coraz bardziej poważna. Zaczął się pocić. Rozpiął płaszcz i koszulę pod szyję. Wreszcie jego oczom ukazała się wskazówka do celu. Z jednej strony były dla pań, a z drugiej dla panów. Ku jego zdziwieniu wiele osób oczekiwało na swoją kolej. Byli wśród nich eleganccy panowie w garniturach pod krawatem, z dyplomatkami, zwykli podróżni, zauważył też księdza i obtarzanego menela. Po drugiej stronie oczekiwały panie, niektóre w wykwintnych kreacjach, matki z córkami, gospodynie domowe, zakonnice i staruszki. Nad tym wszystkim unosiły się wymieszane zapachy: potu, dezodorantów, perfum i nie tylko. Wszyscy karnie czekali na swoją kolej, bez jakiegokolwiek przepychania, trzymając w dłoni przygotowany pieniążek dla babci kłozetowej, która była bardzo ważną kierowniczką tego przybytku. Pan A również przykładnie oczekiwał swojej kolejki, przestępując z nogi na nogę, ale jakby mógł odkupić miejsce w kolejce, zaraz przy kabinie, nie wahałby się ani chwili. Z całej tej nietuzinkowej sytuacji wyszedł nie obfajdany, pełen energii i poczuł się jak motyl.

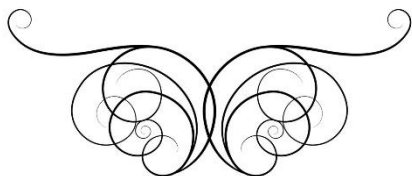
Tydzień wolnego spędził na spacerach, przemyśleniach i oddawaniu się przebrzydłemu leniuchowaniu, a drugi na zwiedzaniu okolicznych atrakcji. W drodze powrotnej pomyślał, że zaprosi swoich kolegów, by podzielić się swoim odkryciem. Jeszcze w pociągu obdzwonił wszystkich. Przybyli punktualnie i od razu zaczęli wypytывать gospodarza, coż to za odkrycie.

Zanim wam wyłuszcze, o co chodzi, wznieśmy toast za spotkanie i moje odkrycie – powiedział. Pan A rozpoczął od przypomnienia, że poszukiwał miejsca, w którym prezydenci, premierzy, prezesi, królowie, papież, milioner, żebrak, gospodyni, modelka, celebryta czy bezdomny będą równi.

I właśnie teraz chcę wam oświadczyć z pełną odpowiedzialnością, że znalazłem takie miejsce – oznajmił. W pokoju panowała cisza jak w rodzinnym grobowcu, a wszyscy byli wsłuchani i pełni napięcia. Jest to toaleta, kibel,

sracz, jak kto woli – powiedział. Wszyscy popatrzyli po sobie i analizowali w myślach to, co usłyszeli, a cisza długo trwała niczym niezmaczona. Pan A dumny z siebie jak paw obserwował zdziwienie na twarzach kolegów, którzy patrzyli na niego jak na zwiastun nowego filmu z mega gwiazdą.

Janusz Szot



Poezja, czyli kłamstwo konieczne

*Gdy się wieczór nachylił, Pani, na mnie wejrzyj,
Niech z Twego zezwolenia znów wybuchnie pamięć.
Ta przestrzeń znaczy tylko, którą wiersz przemierzy
I to jest tylko moje, co w tym wierszu skłamię.*

Napisałem ten wiersz dawno, dawno temu. I teraz po przeszło pół wieku poczułem, że muszę się z niego wytłumaczyć.

Wyobrażam sobie, że dziewczyny zawodowo uprawiające striptiz mają z tego nie tylko pieniądze, ale i swojego rodzaju przyjemność. Jej źródło wypływa z zachwycanych oczu panów, ale także z krytycyzmu (bo przecież nie zazdrości) towarzyszących im pań. Oczywiście, jeśli panowie zabrali ze sobą swoje partnerki. W celu dokonania porównań?

Pojęcia nie mam o rozkoszach, których doznaje ekshibicjonista – no, chyba że się obnaża upalnym latem.

Poeta też jest ekshibicjonistą, tyle, że bardziej bezwstydnym. Obnaża bowiem nie ciało, ale coś bardziej intymnego – duszę. Wystawia na widok publiczny swoje uczucia. Ale że nawet największy bezwstydnik ma odrobinę skromności, to poeta kłamie: tu i ówdzie się zasłania. Uważny czytelnik, a nawet krytyk, szukają bowiem w wierszu jego autora, próbują odnaleźć okoliczności, osoby, daty i miejsca. A poeta, czyli zawstydzony ekshibicjonista, powiada: – to nie ja, to podmiot liryczny. I dociekliwy krytyk wychodzi na głupka. Wprawdzie jest to dla poety wygrana połówiczna, bo podejrzenia zostają, ale dobre i to.

Jeśli ten wywód nie tłumaczy wyżej przytoczonego wiersza, to dobrze, tak miało być. Uważam się za bardzo wstydlwego ekshibicjonistę.

Poeta zasłania się, czyli w wierszu kłamie. Nie mam zamiaru obnażać innych poetów. Wiem, że kłamią, ale w liryce nie ma twardych dowodów. Są podejrzenia, a nie ma nic

piękniejszego niż podejrzenia graniczące z pewnością. Szanuję i podziwiam kłamstwa poetów, jednak z braku dowodów, będę udo-
wadniał kłamstwa na przykładach własnych wierszy. Ile w tych dowodach jest kłamstwa? Nic. Prawie nic. No, może odrobina.

Nie pamiętam, kiedy w naszych czasach wznowiono jakieś dzieło Marii Dąbrowskiej, jej twórczość powraca do nas chyba tylko w powtarzanej telewizyjnie ekranizacji „Nocy i dni”, choć nie jestem pewien czy współczesny widz wie, że najpierw była książka, a dopiero znacznie później film i serial. Zapomnieniu uległo też opowiadanie „Na wsi wesele”, którego akcja rozgrywa się w powojennej Polsce. Przypomniałem sobie to opowiadanie i napisałem wiersz. Ujawnię wszystkie zawarte w nim kłamstwa, ale najpierw – za co przeproszę – muszę wiersz w całości przytoczyć.

Sztacheta

*Działo się dawno, dawno temu na Mazowszu
ukochanym
Przez Broniewskiego i Baczyńskiego oraz
pomniejszych poetów.
Na wsi wesele – żeby przywołać Dąbrowską. Ale
Pani Maria
Nie była na mazowieckim weselu, więc nie
wiedziała,
Że co to za wesele, jak rodzina pana młodego nie
leje
Rodziny panny młodej albo odwrotnie. Nie
wiedziała też,
Że potem do tego żelaznego punktu uroczystości
Przylączy się ogół weselników bez względu na
przynależność
Plemienną. W użycie idą prawie wszystkie części
ciała,
A następnie podręczne rekwizyty.*

*Cóż to był za widok! Letnie, rozkwiecione
popołudnie,
Ulicówka w tumanach kurzu i pędząca przez nią
Wataha biesiadników! Dżingis Chan z zazdrości
W grobie się przewracał. Kłusowałem i ja,
bezzstronny,
Niezaangażowany po żadnej stronie świadek.*

*Była w tej gonitwie jakaś niepojęta, podobna do
kosmosu
Logika. Do tej pory zgłębiam kosmos i wiejskie
wesele.*

*Już i – nie wiedzieć skąd – pojawiły się kłonicze,
Zafurgotały w spracowanych rękach orczyki,
a nawet
Posłużono się chyba dyszlem. Ale przede
wszystkim
Użyto wyrwanych z płotów sztachet.*

*Opatrywano mnie w węgrowskim szpitalu.
Wylizesz się, chłopcze – powiedział sędziwy lekarz;
Parę centymetrów dalej, a miałbyś gwoździe w
czaszce.*

*Pozostał we mnie żal. Bo gdyby nie te parę
centymetrów,
Może byłoby inaczej. Może celnie zagwoździowany
Napisałbym genialny wiersz o Mazowszu, albo
lepsze niż Dąbrowska*

Opowiadanie pod tytułem Na wsi wesele.

*Miej to na względzie ludu Mazowsza i innych
regionów:
Alkohol nie sprzyja precyzji, co z kolei
niekorzystnie wpływa
Na wielką poezję polską.*

Tak było: w mazowieckiej wsi Pniewnik widziałem tę scenę. Upalny przedwieczerz, piaszczysta ulicówka, uciekający i ścigający uzbrojeni w sztachety i inne przyrządy perswazji; może nie był to tłum, ale kilka osób płci bardzo męskiej z pewnością tak. Obrządek ten towarzyszył niemal każdemu weselu. O samych weselach rychło zapomniano, ale o bijatykach pamiętano długo. I to jest prawda wiersza. Kłamstwo: oglądałem ten obraz sześćdziesięcioletnimi oczami, nie mogłem więc uczestniczyć w weselu i wszystko widziałem zza płota z wyrwanymi sztachetami. Nie byłem więc zagwoździowany. A rolę sędziwego lekarza z Węgrowska przydzieliłem lekarzowi z Kutna, którego poznałem kilka lat później. Doktor Jędraszko był bardzo stary, do osłuchania pacjenta nie używał stetoskopu, a drewnianej słuchawki w kształcie trąbki. Była to epoka przed tomografiami, USG, rezonan-
sami, ale doktor diagnozował bezbłędnie. To oczywiste: Maria Dąbrowska pisała o konfliktach wynikających z przekształceń powojennej wsi polskiej, a ja przywołałem pamięcią obrazek z wojennej wsi mazowieckiej – tak, i w czasie wojny odbywały się wesela, tak, i w czasie wojny Polacy nie tylko walczyli z okupantem, ale też tłukli się między sobą. Czyli mój wiersz z opowiadaniem wielkiej pisarki nie ma nic wspólnego. Jest więc nadużyciem wynikającym z kłamstwa.

Było to dawno, dawno temu, w czasach, kiedy w Polskim Radiu, nawet w I programie, pojawiała się literatura, a nawet poezja. Sie-
dzieliśmy letnią porą w jakimś ogrodzie za miastem i słuchaliśmy radia – bo akurat szły tam moje wiersze. Jednego z nich nie mogę odnaleźć, ale częściowo go pamiętam:

*Wkrótce pojedę na północny wschód,
zamieszkać w leśnym domku nad jeziorem...*

i dalej coś o tym, że pewnie będę się stawał ściółką leśną, uronionym ptasim piórem, częstką rybiego skrzela. A wierszyk kończył się słowami:

...ale i tak niczego nie zapomnę.

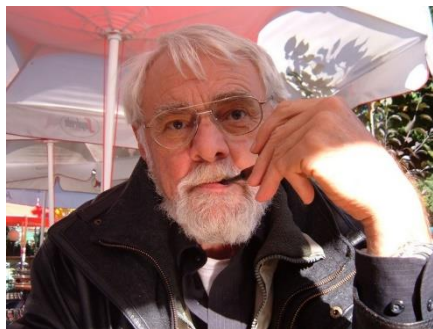
Bo sobie głupio pomyślałem, że skoro jest coś takiego, jak pamięć genetyczna, jeśli coś takiego po przodkach dziedziczymy, to i ja po sobie jakiś spadek pozostawię. Jakiś. Taki własny.

Dwudziestokilkuletni Waldek, Bogdan, czy jak mu tam było, wyśmiał mnie – wujek, co ty pieprzysz!

I dziś spotykam ludzi, z którymi nie da się rozmawiać. To jest ten osobliwy rodzaj homo

(Dokończenie na stronie 20)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Nasz heroizm na walkę ze złem

Każdy naród ma swoją eschatologię, naszej nie trzeba tu formułować. Manifestuje się tu to wszystko, co na przestrzeni wieków doświadczaliśmy od Moskali. Ten dziki naród zawsze chciał nas pozbawić naszej tożsamości i pozbawić możliwości istnienia.

To nasz wróg odwieczny. Zawsze był największą ciemnością, największym nieszczęściem, jak pokazuje historia, nieszczęściem też wielu europejskich społeczeństw i narodów.

Kazimierz Ivosse

Oto co pisał wielki rosyjski dysydent, pisarz i noblista, Aleksander Sołżenicyn:

Nie ma na tym świecie istoty bardziej miłej, bardziej bydlęcej i chamskiej niż kacap. Urodzony w nazistowskim kraju, wykarmiony propagandą nazizmu, ten prymityw nigdy nie stanie się... Człowiekiem. Jego kraj nie ma przyjaciół – tylko albo sługusy, albo wrogowie, ten kraj jest zdolny tylko grozić, poniżać, zabijać. / aby zachować ten status przez Rosjan, szeregowy kacap jest gotów poświęcić własne życie



Rys. Kazimierz Ivosse

swoich rodziców i dzieci, także jakość życia własnego narodu. Zaprawdę – kacapy – to zwierzęta. Srogie, krwiożercze.

Nic dodać, nic ująć. Europa jako taka zawsze posiadała sporo tolerancji i ta wojna zwulgaryzowała te odczucia. Cechą diabłów jest to, że tak łatwo nie odchodzą od swych ofiar, i nic dziwnego, że ta Europa okazała się zepsutą zabawką w rękach Moskali. Zaślepienie bywa nieszczęściem i wszystko teraz może się zdarzyć, wojna światowa też. Nowe cierpienie i śmierć. Dramat wielu narodów. Rosja zawsze kreowała inny świat, niż ten, który narodził się po ostatniej wojnie. Świat jaki chcą widzieć oni. Zawsze marzyła im się wielka Rosja. Zaślepieni i zdrańcy, oczekują tylko na taką okazję. I ona się dzieje, bo marzy się Putinowi rzucenie na kolana przed nim świata. Słabo zbudowali się w Unii Europejskiej jako wspólnota narodów, ludzka społeczność, a przecież powinniśmy we wszystkich płaszczyznach doświadczeń być razem. Tymczasem każdy z krajów coraz mniej jest dowodem w świetle łun tej wojny na Ukrainie, właśnie na tą jedność. Raczej jest budowlą ciągle od nowa zaczynaną i walącą się.

I co dalej? I to pytanie stawiam przed każdym, kto dostrzega mnogość zagrożeń dla Europy i świata. Nie możemy ciągle iść razem po śladach kiedyś już zrobionych za Hitlera, jest teraz nowy wódz, który ćwiczy nas w umiarności. Nie możemy jednak poddać się zwątpieniu, bo stać nas raz jeszcze na heroizm, na walkę ze złem...



Jerzy Grupiński

Chrystus z ormiańskiej lwowskiej katedry

Już schodzi
już zabierają go z ołtarza
Zdejmują kurtki
i narzucają mu na plecy
Bo a nuż walący się mur
odłamek
Jeszcze ciepła wełniana czapka
I już idzie zgarbiony

pod ciężarem tyłu oczu kamer
Schodzi pod niski betonowy
sufit schronu
Tu jest bezpiecznie
kobiety śpiewają dzieci płaczą
mężczyźni na wojnie
Przez wieki Bóg- figura
teraz znów między ludźmi
Bóg – człowiek

Na Dolinie 8 III 2022



Ewakuacja Chrystusa z Ormiańskiej katedry
do schronu we Lwowie (2022)

Kalendarium ranne wiersz z radia

Małgorzacie Jańczak

Razem obracamy wytaczamy
głęboko spod ziemi jak urnę
ten świat – ni w mrok ni w świat
Podnosimy prostujemy ręce
oglądamy swe twarze

Rotmistrz z Charkowa z kulą w głowie
próbuję rozluźnić chwyt drutu
Czy mnie jeszcze słychać ?
Pyta sanitariuszka zasypana gruzami
i znów bije cegłą w rurę wodociągu
Jan Sebastian Bach
w pięciolinii „Kunst der Fuge”
wpisuje litery swego nazwiska

I mój z głośnika alter ego – hiper
zdrow i wesół jak czyżyk na wiosnę
super – spiker studenckiego radia „Afera”
Mylący wojnę pierwszą z drugą
Przerzucający daty przeboje pobojuwiska
między walentynkowe dedykacje
jak kukułka w zegarze rocznic

Znów podniesiemy z mroku
otworzymy świat Powiekę jak pokrywę
czarną lepłą sierść – nocy chmurę
aż strzeli spod niej promień



Kozetka (79)

Tea Timeeee. Mar(y)nowanie chwil. Podomka z Rubikonu.

*Herbatę się pija,
by zapomnieć
o hałasie świata.*

T'ien Yiheng

Joanna Friedrich

Retrogradację, której nie ma, albo inną narrację (narratora) odczuwam tak, jakbym zasnęła na słońcu podczas fali ostatniego upału i obudziła się dopiero dziś, po tym, jak się wreszcie wyspałam po fali dziecięcych wirusów, która zmyła utartą codzienność niczym atlantycki przypyływ.

Dlaczego atlantycki? Bo raz zasnęłam podczas przypyły nad Atlantykiem... Nie radzę w ten sposób zasypiać nikomu, kto nie śpi jak zając. Każdy, prędzej, czy później, chce zatrzymać czas. Przekroczyć Rubikon na powrót. Przypomina to łapanie motyli przez angielskiego szpiega na plaży w Normandii. Kiedy już łapiesz chwilę, osnowę, wątek – ona się wymyka i życie dalej gna przed siebie albo skręca gwałtownie jak cholerny Snowpiercer.

Na tym świecie wiele jest światów, a każdy pączkuje, czasem potajemnie, żeby wybić, niczym źródło, lub bambus, gdzie indziej. Umiejętność wyrażania, wyobrażania, ocalania i niszczenia światów to hobby Homo Sapiens, nasza strategia przetrwania.

Żyjemy w czasach, kiedy po jednej stronie globu, jak grzyby po deszczu mnożą się stra-

tedzy wojskowi, w Cann współczesne damy przewożą swoje ciała, owinięte w metry drogocennych sukien helikopterami. W Rosji, podobno, Rosjanki nie kryją się z krojeniem na strzępy kreacji od Chanel. Z drugiego krańca świata przybywa małpia ospa.

Nad wszystkim unosi się starodawny smog i stale unowocześniane, opary absurdalnych kłótni, np. o rację bytu ekologii. Ufo jest (arte)faktem, szczepionki na raka nadal nie wynaleziono.

Książki to przeżytek.

Niektóre uczucia też.

Intelekt – również – niestety.

Muszę kupić nowy łapacz snów.

Ostatnio, z cyklu hogwardzkich snów, znowu śniło mi się w języku elfów. Tym razem dostałam odznakę krasnoludka...

A rankiem odkryłam, że kiedy wpadam w popłoch, jak ten obudzony zając, zaparzam herbatę sobie i wszystkim naokoło. I świat się trochę uspokaja.

Dziś kolekcja, od oglądania której, człowiek natychmiast chce skoczyć do basenu na główkę.



Rzeźki, jak pierwszy haust Mimosy po przybyciu na Capri, debiut Camilli Miceli dla Emilio Pucci, Fall 2022, Ready to Wear:

Just be.



Rys. Barbara Medajska

Jarosław Stanisław Jackiewicz

Ludzie w tramwaju

ludzie w tramwaju
tak wielu ich
a przecież mniej
niż promił narodu

poruszają się
w przestrzeni i w czasie
stojąc lub siedząc

ludzie w tramwaju
autobusie pociągu
a tak naprawdę tylko
człowiek plus człowiek
plus człowiek i tak dalej

wsiadają jakby się rodzili
wsiadają jakby umierali

połączeni przypadkiem
tym samym środkiem komunikacji
nie patrzą sobie w oczy
udają że ich nie ma
zbyt anonimowi zbyt chwilowi
na jakąkolwiek wspólnotę

połączeni na krótko
BOLEŚNIE OSOBNI

Darnina

Wszystko może być darem.
I zazwyczaj jest, tylko
Nie potrafimy tego dostrzec.

Cisza i Słowo.
Poezja.
Błękit nieba. Zieleń traw.
Głębia i ziarno.
Darnina.

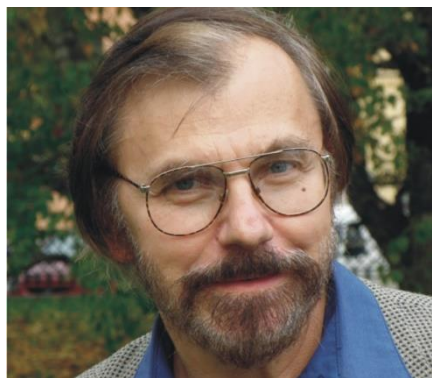
To, co widzialne,
To, co niewidoczne
Dla oczu.
Ale istnieje.

Wszystko jest darem.
Najbardziej to, co pomiędzy.
Gdzieś między duszą a ciałem,
Snem a czuwaniem.

Wszystko jest
Darowane.
Korzenie. Skrzydła.
Nawet krzyż.

To, co żyje,
To, co umiera
I czeka – na Ciebie.
TYLKO POSZUKAJ.

Listy do Pani A. (168)



Nadmetraż

Droga Pani!

Chciałem wrócić do „Wojny i pokoju”. Taka odskocznia, trochę inna Rosja, nie aż tak zdziaczała i zbrodnica jak obecne putinowskie hordy. Nie doczołgałem się jednak ani do „Wojny”, ani do „Pokoju”... I nie będę przed Panią tał, że dla mnie to zbyt długa droga. Dzieło, bez wątpienia wybitne, ale po prostu nie daje się czytać. Jest tak rozwlekłe i rozwichrzane niczym broda starego Tołstoja. Zdecydowany nadmetraż. Znam wiele osób, którym nie można odmówić bardzo poważnych walorów intelektualnych, a którzy przez tę uważaną za wybitną powieść przebrnąć nie mogli, choć przecież należy ona do kanonu literatury (nasz kot również nazywa się Canon). Trochę mi wstyd, ale jestem z Panią szczery. Nic na siłę. Każdy jednak pokonuje odległości w swoim rytmie.

Za to z przyjemnością uczestniczyłem, niestety *on line*, w promocji siódmego z kolei tomu Joanny Nowocień „Czas na nowy cień”. Pisałem już Pani o tej książce, o świetnych wierszach Joanny, a więc już Pani wie, o czym mówię. Ciekawa to była audycja. Całość prowadziła Marzena Dąbrowa-Szatko, która na przemian z autorką czytała jej wiersze. Przybliżyła też znajdujące się w książce postowie pióra Stanisława Nyczaja, zmarłego niedawno poety i nieodżałowanego przyjaciela nas wszystkich.

Sama poetka odkryła pewne tajniki swojego warsztatu, opowiedziała o pracy nad wierszami, często długiej i mozolnej. Ale przecież jej wiersze są tak napisane, że owego można się nie odczuwać. Utwory żyją własnym, samodzielnym życiem. Jest to poezja wielowarstwowa, bogata. Inne znaczenia dochodzą do czytelnika podczas indywidualnej, cichej lektury, a jeszcze inne podczas słuchania tych utworów w cudzej interpretacji. Dodałbym jeszcze, że słuchając wierszy Joanny w jej autorskim wykonaniu zauważa się jeszcze inne oblicze tej poezji. Bogactwo znaczeń i przesłań jest tutaj szczególnie znaczące.

Okazuje się, że można wyodrębnić kilka kręgów tematycznych utworów Joanny Nowocień. Są wiersze poświęcone „cieniowi”, „jedni” – oczywiście nie w sposób dosłowny,

ale metaforyczny, filozoficzny, a także na wskroś emocjonalny. Na zakończenie Marzena Dąbrowa-Szatko przytoczyła tekst Marcina Kurcucha zamieszczony również w „Czasie na nowy cień”. To była świetna promocja tego tomu, który ze wszech miar zasługuje na baczną uwagę. Wspomnę Pani, że ostatnie spotkanie autorskie miała poetka w 2016 roku.

Również i ja „czynnie” byłem obecny na tym spotkaniu. Oto Joanna Nowocień zacytowała w audycji fragmenty mojej opinii z „Gazety Kulturalnej”, za które jeszcze raz mi dziękowała. Była to dla mnie miła, wzruszająca niespodzianka.

Aby nie wkradła się monotonia – Jacek Kąkol urozmaicał przerwami muzycznymi całą prezentację. A Leszek Lisiecki podzielił się obszerniejszym wspomnieniem z dziesięcioletniej współpracy artystycznej z Joanną. To rzeczywiście była duchowa uczta.

Niedawno przesłała mi Irena Nyczaj nowy, już wydany po śmierci Stasia Nyczaja, „Świętokrzyski Kwartalnik Kulturalny”. Wróciły wspomnienia. Odczułem, jakby to wszystko – nasze spotkania, dyskusje, plenery – było wczoraj, albo... dopiero miało się wydarzyć. Swoista, dziwna antycypacja...

Och, Droga Pani! Muszę w tym miejscu przerwać, bo oto Ania weszła do pokoju z kolejną w tym roku wieścią tragiczną. A już myślałem, że przynajmniej na jakiś czas będzie z tym spokój; będzie jak dawniej... A tu nie. Oto zmarł Leszek Żuliński. Przyjaźniliśmy się od 1975 roku, kiedy to ukazały się w Instytucie Wydawniczym Pax nasze tomy: Leszka „Z gwiazdą w oku” i moje „Wysokie lato”. Ale wcześniej znaliśmy się z widzenia, kiedy przychodziliśmy po nasze przyszłe żony na Akademię Medyczną, gdzie wówczas studiowały, Leszkowa na stomatologii, moja, Irena, na lekarskim. Pamiętaliśmy się wzajemnie z tamtych bardzo dawnych czasów, co zweryfikowaliśmy znając się już osobiście.

Ile to wspólnych przeżyć i zabaw z Leszkiem, Zbyszkiem Doleckim, Jerzym Gajdzińskim, później z Janem Stanisławem Kiczorem! Z tego naszego najbliższego, „stolikowego” towarzystwa żyje tylko najmłodszy z nas, pisarz i publicysta Stanisław Gieroń. Wykruszamy się. Takie są koleje losów.

Niektórzy mieli Leszkowi za złe jakieś powiązania z tajnymi służbami. Nic o tym nie wiem. Sprawę rozdmuchała między innymi pewna paniusia, która jest znana z tego, że nie liczy się z faktami, jest nierzetelna, koloryzuje. Jak było rzeczywiście, tego się już nie dowiemy. Mnie zresztą to mało obchodzi. Zawsze ceniłem Leszka i bardzo dobrze się czułem w jego towarzystwie. Miał dystans do wszystkiego, poczucie humoru. Jakoś nie spotkałem osobiście nikogo, kto by z otwartą przyłbicą powiedział: „przez Leszka spotkała mnie krzywda”. I potrafił to udowodnić. Szeptano tylko po kątach. Ale ci niewidzialni, przynajmniej dla mnie, „szeptacze” też padną jeden po drugim.

Leszek bywał u nas w domu z okazji moich urodzin czy imienin. Schodzili się prócz wyżej wymienionych, Maciej Krassowski (też niestety nie żyje), Konstanty Pieńkosz wraz z

żoną Marią. To były – pomimo wszystko – inne czasy. A i my zapewne też byliśmy inni.

Kultura, sztuka, poezja są najważniejsze, istnieją ponad poglądami czy „właściwymi” postawami twórców. Zresztą podejrzewano o działalność „agenturalną” Kraszewskiego, a nawet... Mickiewicza. I co z tego? Teraz się do tego dogrzebują tyle anonimowi, co rzekomi obrońcy uczciwości. Zawsze nic mnie to nie obchodziło, i dalej jest mi nieodmiennie obce.

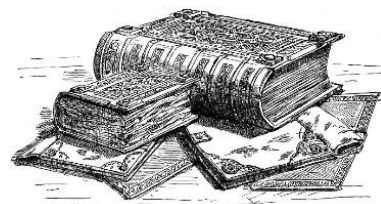
Wracając do „Kwartalnika” muszę wspomnieć nasze świętokrzyskie spotkania i plenery, Stasia Nyczaja, który nad wszystkim panował, obdzielał nas dobrym słowem, uśmiechem, każdemu poświęcał dużo uwagi. Nie było na tych spotkaniach żadnych sporów zatracających o politykę, jeśli dzielono się poglądami, to wszyscy na równych prawach. Zero zawiści, animozji, bezpodstawnych oskarżeń. Stał był dobrym duchem nie tylko plenerów, ale całego środowiska literackiego. Mam nadzieję, że Irence uda się kontynuować wydawanie „Kwartalnika”, jak również dalej rozwijać działalność znakomitej Oficyny Wydawniczej STON 2. Nigdzie nie spotkałem się z taką dbałością, pietyzmem wobec książek i tak wielką życzliwością dla autorów. Zachęcam Panią do sięgnięcia po wydany teraz numer „Kwartalnika”. Celowo nie piszę „ostatni”, bo głęboko wierzę, iż znajdzie on kontynuację dzięki Irenie i Pawłowi Nyczajom. Uniemożliwienie im tej kontynuacji, zaprzepaszczenie czegoś tak wartościowego byłoby grzechem śmiertelnym przeciwko nie tylko regionalnej, ale całej polskiej kulturze.

Muszę Pani na zakończenie napisać, że dostałem od Eligiusza Dymowskiego jego nowy tom, „wschody i zachody”. Świetne wiersze. Część z nich znam z poprzednio wydanych tomów. To przejmująca liryka. Poeta nie traci z oczu świata oraz innych ludzi. Można powiedzieć, że staje się wyrazicielem ogólnoludzkich emocji. Miłość, tęsknota za harmonią i prawdą ogniskującymi się w Bogu, a jednocześnie wielkie wyczucie i oszczędność słowa, oryginalna, celna metaforyka pełna poetyckich olśnień – to istotne walory twórczości Eligiusza, franciszkanina z prowincji reformatów, do której należy klasztor w Pilicy, obdarzany przeze mnie szczególnym sentymentem. O tym świetnym tomie w najbliższym czasie napiszę Pani więcej. W każdym razie niechaj to będzie dla Pani „lektura obowiązkowa”.

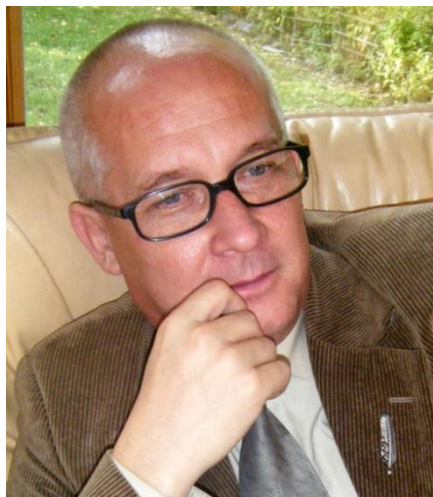
Doczekaliśmy lata, które tak niedawno wydawało się bardzo odległe. A tu już jest w kalendarzowej pełni. Oby coraz bardziej piękniało i cieszyło nasz wakacyjny czas.

Ciepła, wzruszających lektur, życzę Pani serdecznie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Odchodzenia...

Żyjemy tak, jakbyśmy nie mieli umrzeć nigdy i nie dopuszczamy do siebie myśli, że ktoś z naszych bliskich mógłby umrzeć, chociaż czasami dopuszczamy do świadomości myśli, że przecież wszyscy odejdziemy – prędzej lub później – że to jedyna pewna rzecz w naszym życiu. Trudno jest nam nawet zrozumieć i przyjąć do wiadomości, że nawet wtedy, kiedy rokowania są jak najgorsze, a w zasadzie nie ma już żadnych szans – trudno przygotować się na taką chwilę, trudno pogodzić się, że to już jest ten czas, ten moment na odejście – nasze, naszych najbliższych, przyjaciół, znajomych, kogokolwiek...

Andrzej Dębkowski

Dwa miesiące temu zadzwonił do mnie Leszek Żuliński i powiedział, jak zwykle ze swadą:

– Andrzejku, pora kończyć?

Zapytałem z nieukrywaniem zdziwieniem:

– Ale z kim, z czym?

– No, z moim pisaniem, u Ciebie, w „Gazecie Kulturalnej” i nie tylko u Ciebie, wszędzie. Kończę z pisaniem, bo nie daję już rady, zapominam się, nie pamiętam prawie nic, nawet gubię się, kiedy zapisuję coś, żeby nie zapomnieć.

Przyjąłem to z pokorą i zrozumieniem, bo już od jakiegoś czasu trudno było z Leszkiem nawet rozmawiać. Nie pamiętał słów wypowiedzianych kilka minut wcześniej. Powtarzał tylko nieustannie:

– Zobacz, kurwa, co się z mną dzieje – normalnie demencja prekok.

I tak za każdym razem, kiedy tylko nie mógł już panować nad swoim umysłem. To go chyba najbardziej dołowało, bo wiedział, że dzieje się z nim coś, nad czym nie panuje, nie daje rady pokonać.

Leszek zdawał sobie sprawę, że dopadła go ta straszna choroba, mówił mi o niej nieustannie, nieomal kilka razy w miesiącu, kiedy dzwonił i chciał bardzo rozmawiać. Dziwnym jest to, że doskonale pamiętał rzeczy, fakty, wydarzenia i

ludzi sprzed kilkudziesięciu lat, a nie potrafił poradzić sobie z tym, że np. godzinę wcześniej dyktowałem mu, co ma mi przysłać i pytałem, czy wziął kartkę, zapisał na niej moją prośbę i czy położył obok komputera:

– Tak, kochany (to jego ulubione powiedzenie), zrobiłem tak, jak powiedziałeś. Wieczorem mam wysłać tekst dla Ciebie!

Niestety, za godzinę znowu dzwonił i pytał:

– Andrzejku, czy to od Ciebie tak kartka, co leży przy komputerze, bo nie jest napisane, do kogo mam coś wysłać.

– Przecież mówiłeś, że zapisałeś na niej, że do mnie! – starałem się Go trochę strofować.

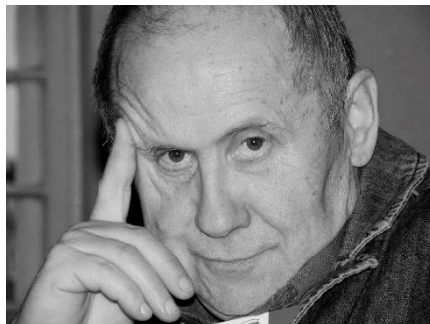
– No co ty, przecież doskonale wiem, że do Ciebie. Nie rób sobie jaj! Pamiętam! – do dwudziestego mam ci dać materiał.

Materiału oczywiście nie dostałem. A potem znowu to samo, aż do skutku, tak kilka razy w miesiącu.

Straszna to choroba, która zabija nie tylko mózg, ale i ciało. Ostatni raz widzieliśmy się w Warszawie, w Domu Literatury, na urodzinach Marka Wawrzkiewicza. Wyglądał źle. Wypiliśmy wspólnie (także z Markiem i Andrzejem Walterem) po kielichu, a Leszek powiedział, że nigdy do tej pory nie pił czegoś takiego dobrego. A potem za jakiś czas, mijaliśmy się na korytarzu, a on mówi do mnie:

– Cześć, Andrzejku. Jak dobrze, że jesteś, że przyjechałeś, tak dawno nie widzieliśmy się...

Rozmawialiśmy ostatni raz 1. czerwca. Zadzwoniłem, żeby spytać co u niego, bo to był pierwszy raz od osiemnastu lat, kiedy nie ukazał się jego tekst w „Gazecie Kulturalnej”.



Fot. Andrzej Dębkowski

Leszek Żuliński w Kąsnej Dolnej – jako Mefistofeles

A miesiąc wcześniej tak zaczął swój ostatni tekst w „Gazecie Kulturalnej”:

W końcu się wyczerpujemy...

Wiele lat tutaj do Was, co miesiąc, przychodziłem, a teraz już ręce mi opadły.

Nie jestem w stanie nadal pisać, choć oczywiście wasze wiersze wciąż będę z ciekawością czytać.

Ta moja werwa na ugorze to był cudowny i wieloletni czas. Niestety coraz częściej się borykałem.

Nie martwcie się: przyjdą nowi i będą to samo, co ja, latami robić.

A swój ostatni tekst tak zakończył:

Ale na to nie mam już siły – co zrobiłem, to zrobiłem.

Nie mnie o tym wszystkim opowiadać, ale może ktoś kiedyś to wszystko „zberze do kupy”.

No i tak to właśnie bywa: najpierw z entuzjazmem działamy, a potem powoli się chowamy.

I w tym właśnie moja ostatnia droga (olaboga, olaboga!). Zrobiliśmy co zrobiliśmy, a teraz w starości się schowaliśmy. Amen!

Pod tekstem zamieściłem kilka wierszy Leszka, wybrałem takie, które by w jakikolwiek sposób próbowały go zdefiniować, opisać.

Czekanie na spokój

z Jackiem Soplicą jest mi po drodze; nagrzezyliśmy w młodości nieźle poplamili sobie ręce, ale potem stał się ikoną patriotyzmu mój patriotyzm dzisiaj jest wątpliwy, mówię: Polska – i wpadam w panikę, gorycz i strach odbierają mi nadzieję, koroduję, siwieję, tetryczuję w piaskach mojej pustyni nie liczę już na źródło wody liczę na fatamorganę spokoju

Na koniec wybrałem wiersz:

Odchodzenie

jeszcze tego nie rozpoznałem: czy to ja odchodzę, czy mój świat? zapewne odchodzimy razem to od początku była transakcja wiązana, jedyna udana w moim życiu biznes to biznes, ale co teraz?, co potem?, co na zawsze?

Kto mógł spodziewać się, że miesiąc później ten wiersz stanie się tak bardzo dosłownie proroczy, że to będzie nie tylko odchodzenie z czynnego życia literackiego, ale Jego pożegnanie stanie się rzeczywistym i ostatecznym pożegnaniem z nami wszystkim, z ludźmi, dla których literatura była i jest rzeczą najważniejszą.

Trudno jest teraz pisać o kimś, kogo znało się, przyjaźniło przez ponad trzydzieści lat. Kiedy zjeżdżało się razem pół Polski, z kim jeździło się na liczne imprezy literackie, z kim prowadziło się wspólnie warsztaty, jurorowało w konkursach, dzieliło wspólnie pokoje podczas literackich eskapad, wypilo morze wódki, a co najważniejsze przegadało setki godzin o literaturze, o poezji, o krytyce, o ludziach, o życiu...

Myślę, że przyjdzie czas, żeby pisać o Leszku Żulińskim duże rozprawy krytycznoliterackie, wielu będzie zajmowało się jego spuścizną literacką, wielu jeszcze będzie krytykować Go za Jego życiowe wybory. Jedno jest pewne – zawsze będzie uważany za jednego z najważniejszych krytyków literackich, takich, ze słowem którego liczyli się niemal wszyscy, a to rzecz tak mało spotykana, we współczesnej, polskiej literaturze.

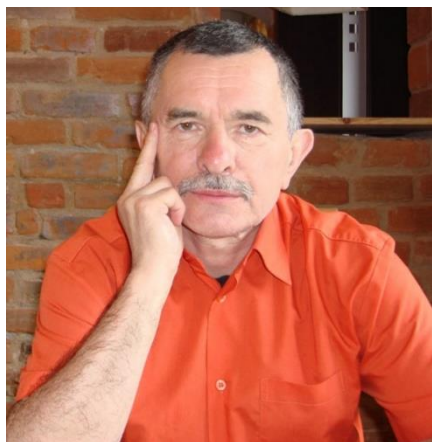
Leszku, do zobaczenia po drugiej stronie błękitu...

14 czerwca 2022 roku, godz. 19.40,
siedem godzin po pogrzebie...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (76)

(fragmenty)



Drzewami i ekologiczną zielenią obdzielono równomiernie wsie i miasta – w postaci skwerków, parków, zielenców, klombów z tulipanami i rododendronami, pojedynczych drzew, zarośli, krzaków, a nawet „reglamentowanych” chwastów. To oczywiście musiało mi się spodobać, gdy porównywałem z nagminnym pozbywaniem się u nas starych lip, kasztanowców, wiązów i innych arcy polskich drzew, betonowaniem wsi, by upodobniała się do ogołoconych z zieleni miast. W ślicznie zachowanej jak przed stu lat wsi Nuenen, gdzie pastorem był ojciec Vincenta van Gogha, a i on sam tu parę lat przebywał i nawet namalował parę obrazów – co zostało upamiętnione pomnikiem na rynečku, domem malarza i tablicą na drewnianym kościółku – narzuca się widok ściętej do połowy starej, liczącej ponoć 450 lat lipy o potężnym pniu. Przed parunastu laty lipa zachorowała, więc zjechali się „doktorowie” od drzew, żeby temu zaradzić. Kiedy okazało się, że nie ma innej możliwości, zdecydowano się na amputację korony, konarów i części pnia, ale uczyniono to po wielu naradach, deliberacjach; pozostała przy życiu część drzewa podlega opiece. Gdy opowiadał nam o tym znajomy Hansa, przypomniałem sobie, jak ileś lat temu w mojej rodzinnej, równinnej wiosce wycięto wszystkie stare lipy wokół kościoła, bo proboszcz pochodzący z gór miał widzimisię, żeby posadzić modrzewie.

Nie ma tu przy wjazdach do miast dzwongi reklam zaśmiecających krajobraz, a jeśli się rzadko pojawiają, są idealnie wkomponowane w otoczenie!

Nie ma decybeli i całego tego śmiecia muzycznego drażniącego co wrażliwsze ucho w naszych kawiarniach czy restauracjach, bo wiodocześnie nie ma na to społecznego przyzwolenia. Zapewne ma to związek z faktem, iż w lokalach przesiaduje nie tylko młodzież, ale w równym stopniu ludzie starsi, bo ich po prostu na to stać.

Cóż, muszę przyznać rację córce, którą czasami krytykowałem za zbyt bałwochwalczy stosunek do kraju męża... że choć żyje się tu niekiedy poniżej poziomu... morza, to na wysokim poziomie, jak u Pana Boga za piecem. Mimo to oczywiście nie składam całkowicie broni, gderając... a to że krajobraz monotony, bo równinny, w odróżnieniu od naszego, urozmaiconego, gdzie góry, równiny, wyżyny... a to że Holendrzy zadowolają się przyziemnym dobrobytem i kurczy się w nich duchowość oraz zanika myślenie metafizyczne, o czym świadczą m.in. ogromne kościoły zamienione na muzea i centra kultury... – A czy można żyć godziwie bez perspektywy eschatologicznej? – fukam na Aśkę gniewnie na ulicach Hag, gdy wychodzimy z wystawy 100 obrazów starych mistrzów (zachwycił mnie „Widok Delft” Vermeera i „Lekcja anatomii...” Rembrandta). – Nie istnieje wielka sztuka bez tej pespektywy!

– Wielka sztuka – ripostuje – wielką sztuką, a skrzecząca rzeczywistość uprzykrza życie zwykłym ludziom... Zresztą czy przeciętny Polak zwraca sobie głowę perspektywą metafizyczną, czy tylko sprowadza ją do coniedzielnego obrządku chodzenia do kościoła?

Hm... Trochę masz rację, przyznałem w duchu, choć nie powiedziałem tego głośno... Bo czy budowa kościołów i uczęszczanie na msze to dowód na większą duchowość Polaków? A może miłość do Boga, duchowość, metafizyka wyrażają się stosunkiem do świata, do otoczenia, do bliźniego, do estetyki właśnie? Witkacy twierdził, że metafizyka to taka „istność” która powstaje na styku Boga, Sztuki i Natury...

– Zmysł estetyczny, organizacyjny i zaradność doprowadziły Holendrów do urządzenia sobie małego rajku na ziemi. Wciąż coś poprawiają, wciąż coś upiększają. I tego możemy im pozazdrościć – upiera się córka, jakby czytając w moich myślach. – To, co stworzyła u nas natura, jest, owszem, piękne i bardziej urozmaicone. Ale Holandia bije nas na głowę, gdy chodzi o zagospodarowanie przestrzeni i kształtowanej z gustem oraz smakiem tej niezbyt atrakcyjnej i często wrogiej natury, z którą musi toczyć boje...

Od kapitalizmu do... socjalizmu

W trakcie poznawania tutejszych realiów nie mogłem nie pomyśleć, że w praktyce codziennej nasze miłosierdzie chrześcijańskie nie umywa się też do ich społecznej empatii. Pomoc bliźniemu sprowadza się u nas niekiedy do namaszczonego gadania, umoralniających kazań, gdy tu, w tym „bezbożnym” kraju, liczą się czyny i funkcjonuje na przykład doskonale zorganizowany system pomocy starszym i niepełnosprawnym...

Do domu matki Hansa przychodzi parę razy w tygodniu sąsiad, żeby wyprowadzić jej psa na podwórko. Dwa lata temu stracił pracę, ale wpadł na pomysł, że chciałby odwiedzać w domach starszych i chorych ludzi, pomagać

im w zakupach i w ogóle w zajęciach domowych. Zgłosił swój projekt do gminy i jego pomysł zyskał akceptację. Uznano, że będzie to praca etatowa tego człowieka, wliczająca się mu do emerytury, do której pozostało mu kilka lat.

Jego przykład nie jest odosobniony. Wiodocześnie państwo obliczyło, że taki system się mu bardziej kalkuluje, bo kosztuje mniej, niż gdyby zamykano staruszków w szpitalach, w domach opieki społecznej, zatrudniano pielęgniarki, personel.

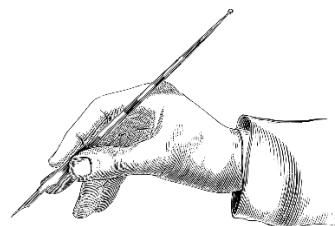
Istnieją poza tym różne formy wolontariatu. Włączani są w nie ludzie na emeryturze, którzy zamiast się nudzić, są nadal czynni zawodowo: oprowadzają wycieczki po muzeach, sprzedają bilety w kasach...

Zwiedzaliśmy w sąsiedztwie domku „omy” moich wnuków w Eindhoven wielohektarowy kompleks-ośrodek dla niepełnosprawnych, wyposażony w domki dla 200 pacjentów, boiska, siłownie, pływalnię, małe zoo ze zwierzętami, nad którymi opiekę sprawują leżący się. Troszczą się sami o ogródki warzywne, działki uprawne i ta aktywność ma dla nich również niebagatelne znaczenie, bo nie czują się odosobnieni i niepotrzebni.

Ośrodek ma charakter otwarty, każdy może tu wejść, tak jak my, pospacerować, porozmawiać z siedzącymi w oknach lub na ławeczkach. Stosunek do niepełnosprawnych najlepiej świadczy o wrażliwości społecznej danego narodu, ba, o jego kulturze i tolerancji. Jeden z trzech braci Hansa, Hreczian, który wskutek niedotlenienia mózgu nabytego w trakcie porodu cierpi do dziś na lekkie upośledzenie, ma przydzielone przez państwo własne mieszkanie, zapewnioną pracę w myjni i zarabia na tyle godziwie, że jest w stanie utrzymać się z pensji i jeszcze sobie coś odłożyć.

Aśki holenderska świekra poinformowała mnie, że właściciele firm czy przedsiębiorstw przyjmujących niepełnosprawnych do pracy mogą liczyć na specjalne dopłaty od państwa, tak że nikt z nich, jeśli tylko chce być zatrudniony – nie pozostaje na bezrobociu.... Dodajmy, że pracownik, który utracił etat, otrzymuje w Holandii od swojej firmy jeszcze przez dwa lata osiemdziesiąt procent pensji. O innych dowodach na opiekuńczość tego najbardziej socjalistycznego wśród kapitalistycznych krajów – szerzej w innym miejscu... A tak na marginesie uwaga: może do socjalizmu trzeba przechodzić... od kapitalizmu, a nie od feudalizmu, jak to się stało u nas, gdy przeskoczyliśmy etapy rozwoju?

cdn.



„Buzujące wino wspomnień” poetki

Ten kolejny tomik wierszy **Anny Pituch-Noworolskiej** stanowi coś na kształt podróży ponad upływem czasu i lokalizacją miejsc. Autorka zamieściła w nim utwory, które przyjmują kolejność zgodnie z perspektywą ich czytania przez Czytelnika czy samą poetkę. Ta umowność następstwa podnosi ich metaforyczność do meta-poziomu refleksji metafizycznej, na którą nie ma czasu w krajobrazach przemijających bardziej lub mniej świadomych dni. Rozgrywają się one zawsze między dwoma podmiotami literackimi bez specjalnej ich nominacji w toczących się między nimi dialogach. Dobrze to widać w wierszu „Rozmowa z nieobecny”, w którym czytamy: (...) *Więc i tego nie wiem / Czy byliśmy przyjaciółmi / Czy tylko wędrowcami / Tej samej drogi przez jesienny las / Zrudziałą łękę zapatrzoną w przelotne ptaki / I poranną mgłą.*

Poetka niby abstrahuje od konkretnych doświadczeń dnia codziennego, ale zawsze ma na uwadze, że składa się on na naszą doświadczenie, ale również wieczność.

Nie ma wątpliwości, że w tej codzienności za sprawą pamięci i emocji utwory te jakoś buzują, a w wierszu bez tytułu dowiadujemy się, iż *Pod niskim szarym niebem / Nie ma dni / Nie ma dróg / Czas zawisł / na kropki mgły // Idę w milczeniu / Bez drogowokazu / Bez jasnych wytycznych / Powoli / Pochylone grzbieity / Znaczą przeszłość // Jeszcze są / Choć nikt ich nie widzi / Nikt ich nie rejestruje / Pochód cieni // Ale oni są / Idę z nadzieją / Na koniec wędrowki.*

Nie ma wątpliwości, że autorka dzieli się swoimi obserwacjami i refleksją z sal szpitalnych, jako że jest czynną lekarką-pediatrą. W kolejnej części tomiku uwagę pisarki przyciągają ogrody, czasem kwitnące, ciągle podlegające metamorfozom zmieniających się pór roku, po których kroczymy, najczęściej samotnie, zamaskowani w milczeniu. W tym momencie autorka zwraca się ku treściom obrazów Pablo Picasso, Marka Langowskiego, eksponując inspirację swoją kolorystyką.

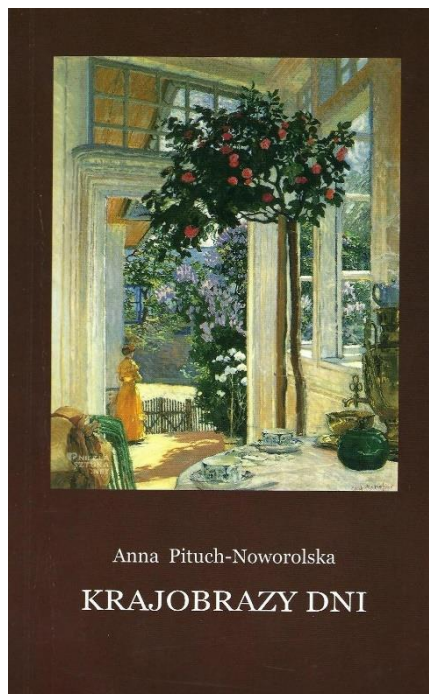
Następna część tomiku zawiera wiersze związane i inspirowane podróżą do Włoch. Widać w nich niepewność związaną z wulkanami, krajobrazem Sycylii, urbanistyką Erice, Żaglami na morzu, plażą, sadami oliwkowymi, Via Sacra, obrazem Michała Anioła z Bogiem dającym Mojżeszowi przykazania, przed którym zapewne medytowało wielu poetów i artystów.

Kolejna część tej książeczki nosi tytuł „Mój świat” i artystycznie kontynuuje motywy liryczne, ale i panegiryczne poprzednich. Sprawozdaje doświadczenia życia w mieście pomiędzy przysłowiowym „snem i dniem”. Poetka stawia tu wiele pytań o sens swojego i ludzkiego istnienia, mając na uwadze obcość świata, pyta: „Czy mamy jeszcze dokąd

ucieć?”. Podkreśla, że na życie pozostaje chwila w „Tu i teraz” i powrót do pytania: „Czy to już czas?...”. Autorka przypomina, iż obecnie trudno o potwierdzenia własnego życia i jego kontekstów, choć skazani jesteśmy zgodnie z jego naturą na planowanie jutrzejszego dnia. Pomaga nam w tym nasza „szkatułka pamięci”, magia wypowiadanych słów, a nawet przysłowiowy spacer w tłumie, potwierdzający nasze istnienie. Ważne jest przy tym doświadczenie „starych kobiet” i ich troska o dokumenty – podkreśla Pituch-Noworolska, przypominając, że „milczenie gór” ma także znaczenie dla faktu istnienia. Poznawanie i odkrywanie świata należy również do tej logiki istnienia i nie można o nich zapomnieć. Nie należy również martwić się przemijaniem i śmiercią, bo jakoś będzie przecież o nas pamiętała ta łąka i śpiew nad nią skowronka!

Na otuchę i nadzieję człowieka zawsze jest miejsce – powtarza poetka.

prof. Ignacy S. Fiut



Anna Pituch-Noworolska, „Krajobrazy dni”, redakcja: Waldemar Hładki, projekt okładki, grafika, skład: Danuta Sułkowska. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Biblioteka Krakowskiego Oddziału ZLP, nr 29, Kraków 2021, s. 88.

Poeta prawujący się ze światem

(Szkic o poezji Pawła Kuszczynskiego)

Poezja to wiatr wiejący od bogów, mówi Cioran, powołując się na Azteków.
Zagajewski

Jest wprawdzie tak – jak mówił Norwid – „lir rodzaj różny”, ale prawdą jest też, że bezsprzecznie liczą się poetyckie rejestry wysoce. Już z badań naukowych dowiadujemy się, że dzieci pod wpływem literatury zanurzone w fantazjach i opowieściach – stają się bardziej kreatywne, empatyczne i częściej się uśmiechają. Słowa same z siebie tworzą jakiś świat...

Uczymy się od nich ciekawości świata, dociekliwości, ważności. Przypomnijmy sobie cztery elfy, które zaszokowały Anglię. Tylko Platon uważał, że fantazje są niemoralne. Chciał wykluczyć wszystkich tych, którzy z natury udają i zmyślają (poetów, dramatopisarzy i aktorów) starających się o to, żeby stworzona przez nich fikcja – była przekonująca dla czytelników. „Słowa jak małe jądro atomu, w którym krąży zagęszczona siła świata” jest to jedna z wielu definicji poezji – już w ślad za nią idzie druga! „Poezja rodzi się wtedy, gdy poeta z siłą wizjonerskiego talentu ujrzy w zjawiskach rzeczywistość” – jest to siła jednostkowego doznania – dowód istnienia jawi się jak światło zielone na drodze wiedzącej do poznania świata. Adam Zagajewski w książce „Substancja nieuporządkowana” napisał: „To oczywiste, że każda gałąź sztuki spleciona jest ze zdziwienia, z rutyny właśnie (...) Steinerowskie – i greckie – zdziwienie sprzyja wyobraźni, jak najbardziej. Czy jednak wiele go znajdziemy u współczesnych poetów? Owszem, są wielcy poeci zdziwienia pośród nas – myślę teraz, na przykład, o niezyczącej już, lecz wciąż bardzo obecnej Wisławie Szymborskiej, o Czesławie Miłoszu i Zbigniewie Herbertcie”. Ja myślę o **Pawle Kuszczynskim** – bo prawdą jest, że poezja tego autora daje mu okazję do zarysowania własnego światopoglądu poetyckiego. Paweł Kuszczynski jest poetą myślicielem, którego „tworzywem” jest własne doświadczenie – słowem kreowany świat – to splot odniesień czasowych i przestrzennych.

W roku 2011 pisałem obszernie o wyborze wierszy z lat (1962-2007) pod tytułem „Niedosyt istnienia”. Dobrze się stało, że autor powierzył dokonanie wyboru poznańskiej poetce Helenie Gordziej – o której tak napisał jej wierny przyjaciel Tadeusz Kwiatkowski-Cugow: „Pisze ona o tym wszystkim, co jest miąższem ludzkiej natury, co nam rozjaśnia czoła i przygina karki: o miłości, macierzyństwie, pokorze”. To prawda, że Helena Gordziej jest poetką, która spogląda ciągle za siebie, wiele jej wierszy jest zanurzonych w czasie przeszłym. Na moment cofnijmy się w czasie – za tom wierszy „Spotkanie pragnień” (2009) poeta został nagrodzony na XXXII Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim – Poznań 2009. W uzasadnieniu czytamy: „Poeta tworzy wyraziste enklawy sacrum i w nich bytuje, dokładnie przygląda się rzeczywistości – wędruje i poszukuje, stoi w miejscu i patrzy w dal, a nade wszystko analizuje. Właśnie analiza psychologiczna i sensualna jest najczęstszym sposobem poskramiania świata w lirykach Kuszczynskiego. Poeta patrzy i myśli, a nade wszystko patrzy i nazywa, dodaje sensy

(Dokończenie na stronie 18)

Poeta prawujący się ze światem

(Dokończenie ze strony 17)

do prostych zdawać by się mogło informacji o świecie, ludziach i czasie, w jakim żyją. Ta poezja niepokoi, bo Różewiczowski „niepokój” jest w niej stanem ciągłego czuwania. (...) „Tak, poeta szuka pomostów, szuka tajemnych przejść i jest w tym coś z dziecinnych wypraw ku nieznanemu, z młodzieńczego odkrywania światów za murem, za płotem, za długą ulicą i za horyzontem”.

Nie ukrywam, że jestem zafascynowany poezją Kuschczyńskiego, która ma zaufanie do natury – to ona przecież utrzymuje go przy życiu – ona jest twórcza, gwałtowna, hojna. To ona kształtuje liście drzew – toczy wody świata.

Kuschczyński jest poetą – nie dlatego, że postanowił powiedzieć pewne rzeczy, ale dlatego, że wybrał mówienie w ten właśnie sposób. Piękno jest w tym tylko subtelną i ukrytą siłą. Same tematy sugerują jakiś styl – poeta nie narzuca ich jednak. Dokonuje wyboru określonego aspektu świata – ten świat jest alienacją, sytuacją i historią. Poeta jest mediatorem, a jego zaangażowanie jest tylko pośrednictwem. Sartre powiedział: „W życiu praktycznym każdy środek może zostać obrany za cel – jeśli się go poszukuje właśnie – a każdy cel może okazać się środkiem do osiągnięcia innego celu”. Toteż wymiarem czasu dla poety jest przeszłość, która nadaje sensu teraźniejszości. Kuschczyński zatrzymuje się nad słowem – ono jest przedłużeniem jego zmysłów. Kieruje nim od wewnątrz – odczuwa je jak swoje ciało, które przekłada jego działania na rzeczywistość. Píše rozdział: „pomiędzy poezją a życiem” / gdzie „aleja lipowa, którą nie mogą / nasycić się oczy / i bez przerwy widzą nowe / drzewa, / kamienie wodą i stopą człowieczą / polerowane, / Szczyty gór z dostojną / samotnością nie dzielone z nikim”.

(...) „W Londynie księcia sztuki / oczekiwał książę Walii. / Spóźniony wschód słońca – w Luwrze / o trzy dni, w których trudno oswoić sławę – wyprzedza śmierć”.

Dla Kuschczyńskiego świat jest żywym organizmem (można się spierać – czy wiersz powinien nie tylko znaczyć, ile być). Poeta respektuje prawa wyobraźni budując z nich – tak, jak jego wielki poprzednik Staff „katedrę we wnętrzu swej duszy”. W momentach stwarzania siebie poprzez samookreślenia – głosząc pochwałę życia zdaje sobie sprawę z konieczności cierpienia i z tego, czego nie można zmienić. Przeżywanie siebie – to odtwarzanie biografii autorskiej przez twórczość w rozwiniętych i wyrazistych obrazach:

*Już jesień, nie pytań gdzie bardziej!
w pustym ogrodzie czy w tobie*

(...) *Najtrudniej uczyć się życia.*

(„Pozostaje”)

W poezji poznańskiego poety słowa-rzeczy powstają przy pomocy magicznych powiązań jak barwy i dźwięki. W miłości, nienawiści, w gniewie, w lęku, radości i rozpacz. Zestawiamy dowolnie słowa, ale one tworzą zdania – refleksje noszą charakter poezji intelektualnego przeżycia. Poeta nie szuka miśtrów, nie sięga po wzory, by wyrazić siebie i świat:

*Sny przerywają ciszę nocy,
po pokoju krąży nadzieja –
budzi chwile zmagania ze słowem !*

(...) *Nauczone delikatności ręce
sprawdzają istnienie*

(„W chwili przebudzenia”)

W każdej epoce człowiek wybiera – to co duchowe.

Jest ono bytem i tak też się pojawia posiadając właściwą bytowi obiektywność, spójność, trwałość i tożsamość. Zjawiskiem „relatywnym zaś jest kartezjanizm – owa wędrująca, przekazywana przez paręset lat filozofia, w której każdy znajdzie to, co w nią wkłada”:

*To piękno dla doli człowieczej –
bezwiednie usta szepczą.
Jest muzyka słowików, pliszek, szpaków
brakuje jedynie Adama i Ewy,
choć widzisz przecież,
że raj, z pomocą Natury,
mogą stworzyć ludzie.*

(„W Arbovetum Kórnickim”)

Bo oto człowiek żyje i liczy się w czasie – gra toczy się na naszych oczach i ma swój porządek chronologiczny i swoje zasady. Musi to być zapewne gra trudna nazywana przez poetów piekłem, równiną, albo pośmiertną podróżą.

Paweł Kuschczyński, poeta, krytyk literacki, ukończył Akademię Ekonomiczną w Poznaniu. Autor trzynastu książek poetyckich. Od 27 stycznia 2011 roku, do 6 grudnia 2014 roku pełnił funkcję prezesa Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Uhonorowany Medalem Labor Omnia Vincit, Medalem Gloria Artis i tytułem Lidera Pracy Organizacyjnej i statuetką H. Cegielskiego.

Pomysł na poezję był zapewne sprawą szalenie subiektywną, osobną. Poeta z wykształcenia ekonomista – ważne było to, że niezwykła konstelacja dobrych gwiazd zapaliła się na niebie – w mieście nad Wartą. Gdzie z natury rzeczy przywiodła poetę muzyka słowa widoczna we wszystkim co pisze. Dostojność osobiste – to jakby gotowa riposta, która od razu zmusza rozmówcę do defensywy.

Myślę – przede wszystkim o wejrzeniu Kuschczyńskiego w głąb człowieczego serca, o jego idei wspólnoty w cierpieniu, o poetyckim humanizmie miary osobnej. Mam nadzieję, że wypowiedź Antonio Machado przypadnie poecie do gustu: „Poeta wyznaje, mniej, lub

bardziej świadomie, metafizykę egzystencjalną, w której czas osiąga wartość absolutną. Niepokój, udręka, obawy, rezygnacje, nadzieja i niecierpliwość, stanowiące przedmiot poezji, są znakami czasem i zarazem objawieniami bytu świadomości poety”. Zgadza się z ogólnie przyjętą opinią, że każdym pocie tkwi jakaś tajemnica, coś niezgłębionego, jakiś nie dający się rozsypać węzeł.

W roku 2012 ukazał się kolejny tom poezji Kuschczyńskiego „Pora zdumienia”. Tytułowe zdumienie doskonale mieści się w oświadczeniu Einsteina, które warto przytoczyć *in extenso*: „Nasze czasy są wspaniałe ze względu na zdumiewające osiągnięcia w dziedzinie nauk i jej zastosowania w technice: (...) ludzkość ma wszelkie podstawy, by wyżej cenić twórców norm i wartości moralnych niż odkrywców prawdy obiektywnej”. Spójrzmy jakim światłem oświecił poeta swoją drogę i cel:

*Wieczorem, który przypodobał się
wieczności, chcę
siąść w zakrystii wtajemniczenia,
pauzą zdumienia je nasycić.
Depczę zieleń ogrodu,
potrzebuję tego jak słowa,
które jest najbliżej duszy*

(wiersz bez tytułu)

Możemy sobie wyobrazić, że stoimy w pewnym punkcie naszej planety i patrzymy ze zdumieniem na chłodne, ale jednak głęboko poruszające nas piękno tego, co wieczne, ale niezgłębione do końca. Przyroda, która nas otacza – jest ciągle odwieczną zagadką – a to z powodu niedoskonałości ludzkich władz poznawczych. „A tu życie przekonuje: / nie można zgubić chwili, / nie ma żadnej proporcji – / Widnokrąg, jak ogień, pochłania oczy. / Czas się rozchyłował jak spienione fale”.

Czas – to również pamięć. Wiadomo już jak zachowują się neurony pod działaniem procesów chemicznych – i, że te procesy „pozostają” na korze mózgowej, żeby wyznaczyć szlak, po którym idzie pamięć. Serce poety oświecone jest procesem twórczego myślenia – zawsze zaczyna się od czegoś, co można by nazwać „racjonalną wizją”, która jest wynikiem uprzednich studiów, rozważnego myślenia i wnikliwej obserwacji.

„Pora zdumienia” zawiera poezję refleksyjną, medytacyjną. Zdumienie: eksperymentalny charakter przeżycia poetyckiego: już wiemy o co toczy się gra – o „dawną obecność” / naznaczoną trudem trwania. Powiedz zdumienie...”. Mówimy przeto: zdumienie ogarnęło zebranych: „mówić zaczęły oczy, / życie się pokazało, / siebie wypowiadamy”. (...) „Dostaliśmy od życia w darze / siedemdziesiąt lat, / nadal patrzymy w dzień, / nasz czas jeszcze nie odpoczywa. (...) Zatrzymujemy się nad każdą / podarowaną chwilą, by / zobaczyć jak godnie kończyć życie liść – / pierwszym i ostatnim losem”.

Autor „Zdumienia” jest wyczulony na czas i jego odmiany. Czasy przeszłe i czasy przyszłe zlewają się w jego bogatej paradzie wyobraźni w jeden czas życia: „Zapomnieć o sobie, zgubić siebie / w miłości zaprzeczającej czasowi, /

przestrzeni nieoczekiwanych obrazów. (...) Odnajdę swoje. Jestem, potykając się o krawędzie poszukiwanych słów". Bywa często, że jedynym ratunkiem jest słowo, wierny instrument lirycznej alchemii. To w nich właśnie rozgrywają się zasadnicze momenty ludzkiego losu. „Noszę je w sobie / i do końca nie mieszczę, / poznając alfabet czasu. (...) Potrafię przyjść do nich – / otwarty, / bez trudu zobaczę / barwy nieba / w uspokojonej tafli jeziora”.

W takich chwilach zaufać trzeba dłoni, która bezbłędnie prowadzi pióro, czy też ustom wypowiadającym stosowne słowa.

Myślę, że wiara w cykliczność – począwszy od tomów wierszy (o których była mowa), a skończywszy na ostatnio wydanym „Pora słowa” – (2018) znajduje stały wyraz w twórczości poetyckiej Pawła Kuschczyńskiego. W recenzji niedawno zmarłego poety Pawła Kubiaka czytamy: „W tytułowym wierszu, zamieszczonym, a jakże na końcu tomu, znajduje konstatację: „Brzozy w domach sięgają / oddechów, / wolnych od pustostłowia”. (...) Słowo, musi się wszakże bronić, nie pozwolić się zakrzywić i nie dać się przemilczeć”.

I tak oto, spotykamy tu lirykę osobistą, subtelną, czasem do granic „odkrytą”. „Dłonie i wargi / powiedzą więcej niż słowa, / bliskim milczeniem zastąpione.” (...) Teraz już wiem: Mogę niebem przyjść do Ciebie”. (...) Miłość jak twarz kobiety, / zwrócona w stronę natchnienia, / nie zdoła jej pomieścić wiersz”. Można śmiało powiedzieć, że to „mgła romantyczności” zawładnęła poezją poety. Taka mgła, w której uwodzicielskie uroki „wplątali” się nieraz: Tuwim, Liebert, Baliński i Iwaszkiewicz.

Teraz – konfrontacja lirycznego „ja” z konkretnym czytelnikiem (bo wiersz „Chwile z Zelowem”) dedykowany jest Andrzejowi Dębowskiemu, który tak na co dzień zajmuje się ulepszaniem człowieczej doli. Przedstawienie rzeczy, zdarzeń w formie prostej i komunikatywnej – poeta jedynie ustatednił współistnienie wyrafinowanej wrażliwości wobec pewnych wytworów ducha: „Dzień się zatrzymał, / razem z nim oddycham / jesienną jasnością. / Ludzi otwartych na siebie / zobaczyłem, / byłem wśród nich – / zauważony. / Muzyka dzwonek niosła / podziw. / Zabrałem mądrość czystą – / jak pragnienie – / na następne dni. / Dziękuję losowi za spotkanie / z życiem pogodzone”.

„Wyda się, że możemy liczyć na trwałość porządku wszechrzeczy i sensowność rozważań eschatologicznych, (Kubiak), a gdybyśmy ulegli zwątpieniu, mamy w zanadrzu kilka wersetów z wiersza „Cyprys”. „Gdy zatęsknię do gwiazdzistych sklepień / wchodzę pod twoje gałęzie – (...) Wieczna zieleń dopełniona błękitem / łagodzi pragnienie spotkania / z morskim brzegiem, / rozjaśniającym myśli / o końcu i początku”.

Sądzę, że żadna historia, gdy raz się zdarzy – nie zatrzymuje się na stałe w naszych sercach: od czasu do czasu rewidujemy swoją przeszłość. I każda z tych historii znika z naszej świadomości, jak gdyby na zawsze – albo też nagle jawi się jakby po raz pierwszy – by ponownie żyć może nawet intensywniej niż czasami na jawie. Podobnie – jak z uczuciem przechodzenia jednej materii w drugą (do pierwszej

niepodobną) będącą jednak przeciwieństwem i zaprzeczeniem pierwszej – jak antyświat – świata. Jesteśmy tylko częścią świata – odchodzimy powoli od słonecznych ścian naszego życia. Katakumby cienia są naszą wieżą Babel.

Ale wróćmy na moment do rozważań Pawła Kubiaka: „I jeszcze garść perełek ze skarbca tej poetyki: „być w śpiewie czasu, „zamknąć na pniach drzew / pragnienie”, „O wiosnie potrafię pisać, / gdy dźwigam dojrzałość jasną, pełną / i widomą”. „Miłość jak twarz kobiety, / zwrócona w stronę natchnienia, / nie zdoła jej pomieścić wiersz”.

Pozostaje motyw do przeszłości, do siebie samego, tak często powtarzający się w twórczości Kuschczyńskiego. Trzeba nam bowiem dźwigać to, co ukształtowała osobowość. Pozostać wiernym sobie i dotrwać do końca z dumą zauroczonego otaczającą nas przyrodą pejzażysty – zapatrzonego w kosmos, metafizykę i poezję...

Andrzej Gnarowski

Przejsie na drugą stronę

Rafał Kasprzyk, poeta, społecznik, współorganizator cyklicznych spotkań „U Łuczeńczyka” w Gminnej Bibliotece Publicznej w Gniewinie, w najnowszym zbiorze wierszy *Dychotomia* nastawia oko na zaświaty, rejestruje momenty pomiędzy śmiercią i życiem. Utajona perspektywa wyznacza granicę dwóch rzeczywistości. Wzbudza strach przed ostatecznym, zarazem roztaczając obraz istnienia codzienności. Kasprzyk zabiera nas w rejony niedostępne dla umarłych, dla żywych i dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą kim są. Rejony, w których człowiek nie będzie egzystował przez miliony lat.

Człowiek jest postacią nadrzędną wierszy Kasprzyka, aczkolwiek nie najważniejszą. Jego miejsce znajduje się gdzieś pośrodku sfery umarłych i sfery żywych, wypełniając lukę osobliwości. Jest jednocześnie organizmem wyjątkowym, stawiającym czoła śmierci, wręcz oszukującym ją i stającym się nieśmiertelnym: *Sąsiad tuż przed śmiercią zdążył jeszcze / przekopać drogę i obsadzić rury, / by dostarczać wodę na pole z malinami. (...) Latem, Widząc radosne buzie dzieci / zajądające się owocami, / czuję, że sąsiad szukał nieuniknione. („Zmartwychwstanie”)*.

Poeta porusza w *Dychotomii* kwestie związane ze stratą znajomej osoby, kogoś kto od tak dawna był obok nas i nagle go zabrakło. Liryczne „ja” buduje tragizm opisywanych przeżyć. Strata przeradza się w pasmo wspomnień, drobnych gestów, większych i mniejszych chwil spędzonych w towarzystwie „tej, która odeszła”: *Zostawiła mi w testamentie ciszę naszych ostatnich spotkań / i ciepło dłoni („Przejsie”)*.

Śmierć jako koniec, kropka w zdaniu oznajmującym, ostateczne rozwiązanie, wyrasta poza obecne pojmowanie świata jaki znamy, a przynajmniej taki jaki dane nam było poznać. Jest głucha na prośby żywych, na groźby i westchnienia. Zabiera jednych, by drudzy mogli żyć dalej, by inne stworzenie mogły wciąż pobierać energię. Obrany kierunek wystawia niekorzystne wrażenie, ale czy ma to znaczenie? Idąc za przykładem wiersz, które: *Szumią jak zwykle, zupełnie jak wtedy, jak przed („Apoteoza”)*, odnosimy wrażenie jakoby nie były zainteresowane ludzkimi sprawami, ludzkimi pragnieniami, zmartwieniami i udrękami. Ich perspektywa znajduje się na przeciwnym biegunie daleko od „niepotrzebnego” tworzywa jakim jest nasz gatunek.

To wszystko sprowadza się do wniosku, że ludzkość nie jest ziemi do niczego potrzebna. Jesteśmy jedynie balastem zatruwającym jej środowisko, niszczącym pokoleniowe dokonania błękitnej planety. Nie inaczej jest w przypadku wierszy Kasprzyka. Występujący w nich podmiot liryczny otrzymawszy MMS-a rozwija pesymistyczną wizję ludzkiej przyszłości: *Przesyłasz mi zdjęcie umarłych plaż, / długich ciętych ran na ciele wody, / które czekają w prosektorium nieba / na rozpoznanie* („Translokacja niegenetyczna”).

Rozważaniem Kasprzyka towarzyszy rozczarowanie człowiekiem, jego poczynaniami wobec otaczającego świata. Umacnianie negatywne postrzeganie ludzkości, sprowadza się do oczekiwania niechybnej, mającej się wydarzyć w niedalekiej przyszłości, tragedii.

Kasprzyk poczuwa się do odpowiedzialności za to, co obecne, za „tu i teraz” wymagające korekty. Nie oznacza to wyjątkowości obranej drogi, lecz wywiera wpływ w otoczeniu realizującym niespieszne refleksje autora. Ów, czerpany z doświadczenia, wpływ kształtują niekazitelną dzieła literackiego przynosząc pozytywne bądź negatywne reakcje. One nie zależą jednak od poety, są jedynie skutkami ubocznymi zamierzonych decyzji, zapoczątkowaniem dyskusji o śmierci, o życiu, o zmartwychwstaniu i nigdy się nie kończącej wędrówce dusz.

Paweł M. Wiśniewski



Rafał Kasprzyk, *Dychotomia*. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2020.

Poezja, czyli kłamstwo konieczne

(Dokończenie ze strony 11)

sapiens, który uważa, że jeśli czegoś nie rozumie, to jest to złe i głupie i bez sensu. Przemilczałem. I wcale nie jestem pewien, czy i dziś zachowałbym się inaczej. A przecież mogłem...

– Waldku, Bogdanie (wciąż używam wołacza), czy jak ci tam! Przecież byłeś kiedyś na pogrzebie i słyszałeś, co ksiądz mówi nad mogiłą: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Ale księdzu nie chodzi przecież o proch strzelniczy. No więc – jak ci tam! – mój wiersz jest też właśnie o tym.

I myślę, że nie ma w nim kłamstwa.

No, dobrze. A teraz nie oddzielając prawdy od kłamstwa, spróbujmy udowodnić, że kłamstwo w poezji jest niezbędne. Trzeba – przeplatając te dwie opozycje – przekonać, że tylko z ich splotu może powstać wiersz. Muszę, niestety, swój wiersz znów zacytować w całości.

Z powodu depeszy

**W telewizji powiedzieli, że już wkrótce
poczta zaniecha świadczenia
telegraficznych usług.**

Ach, jaki ból...

*Już nigdy nie przeczytam w małych urzędach
pocztowych*

Tych wzorów pachnących rezedą i naftaliną:

– **Przyjeżdżam wtorek. Wyślijcie konie na stację. Janek.**

– **Dziadek zmarł. Pogrzeb piątek. Nieutulona babcia.**

*Nie jestem Jankiem. Ale tyle razy z nim
jechałem ze stacji. Przez piasek, kamienie
I starożytne kałuże.*

*Zapadał złotawy zmierzch. Skrzypiała bryczka
I wierny Józef. Zza rowu
Krwawą źrenica błyskał jeź albo diabeł Rokita,
A z odległej wioski dolatywał
Dziki chichot głupiej Kryški.
Dziś we wsiach takich głupich nie uświadczysz.
Wszystkie na urzędach.*

*Jestem dziadkiem. Ale nie ma babci,
Utulonej, a coś dopiero nieutulonej.
I nie pogrzebano mnie w piątek.
A szkoda. Sobota to taki dobry dzień
Na klina po konsolacji.*

*Nikt nie zachowa w zapomnianej komódce
Tych telegramów w czarnej ramce.
Nie ma depesz. Skończyły się przede mną.*

*I kto by pomyślał,
Że jesteście trwalsi od papieru!*

*Może jakaś litościwa dusza roześle kilka
SMSów:*

**Marek zmarł. Pogrzeb poniedziałek.
Przyjedźcie na lysym pagazie.**

*A jednak, chłopcy, wynajmijcie bryczkę.
Zabierzcie puszkę ze mną jadąc gdzieś za miasto.*

*Upijcie się, proszę, choć to poniedziałek.
Wysypcie mnie mimochodem po drodze,
Na jakimś wygodnym wyboju.*

*Najlepiej tam, gdzie kwitnie
Fioletowy łubin.*

sierpień, 2002

Tak było. Usłyszałem w telewizji taki właśnie komunikat. Nie sprawdziłem, czy tę zapowiedź zrealizowano, ale bardzo mnie ona poruszyła, odebrałem ją, jako koniec pewnej epoki. I wróciło wspomnienie: jeszcze we wczesnych latach pięćdziesiątych w niewielkich, wiejskich urzędach pocztowych widniały takie właśnie wzory pisanego telegramu. Prawdopodobnie zostały przeniesione z międzywojnia, kiedy naród mniej pisał – bo nie umiał, a potem, we wstępnym okresie tzw. PRL-u, dopiero się uczył. Wyobrażam sobie, że przed wojną ktoś z miasta zawiadamiał o swoim przybyciu krewnych mieszkających na wsi, w ubogim dworku. Nie określał godziny przyjazdu, bo pociąg w tej okolicy kursował raz na dobę. A te konie wysyłane na stację nie były osiodłane, a zaprzężone do bryczki. I, jeśli rodzina była zajęta np. żniwami, to pojazdem kierował – lokaj? stajenny? Był to Józek, albo Jasio, albo Wacek. I jemu przypadał zaszczyt wtania przybycia z wielkiego świata i poinformowanie go, co się w ostatnich latach u gospodarzy zdarzyło. Dziś powiedziano by: co miało miejsce.

Skojarzyła mi się ta sytuacja z klimatem Rittnera – m.in. ze sztuką „W małym dworku”. Próbowałem się w ten klimat wpisać złocistym wieczorem, bryczką skrzypiącą (bo właściciele nie byli zbyt bogaci) i Józefem, który też skrzypiał (bo był stary). I jeszcze jedna prawda: w dzieciństwie widziałem aż dwie głupie Kryški. A przecież nie były one głupie, były po prostu obłąkane. Jedna z nich latała po wsi krzycząc, płacząc lub wybuchając śmiechem, mniejszą potrzebę załatwiała bez przykucania. Takie osoby otoczenie traktowało z pogardą, ale jednocześnie z rodzajem lęku, może uważano, że są na swój sposób nawiedzone. Przeniesienie takiej postaci w czasy współczesne było z mojej strony podłągą złośliwością wynikającą z przykrych doświadczeń z urzędami różnej rangi.

Ten wiersz napisałem dwadzieścia lat temu, kiedy coraz częściej zaczynałem myśleć o opuszczeniu tego łez padołu. Okazało się jednak, że prawie wszyscy, których zobowiązałem do rozsypania moich prochów, już nie żyją. A ja tak. Z pewnym poczuciem niestosowności. Pomyślałem też wtedy, że

wolałbym, aby o tym ostatecznym fakcie powiadomiono świat staroświecką depeszą.

I jeszcze jedno: przy leśnych drogach mojej ulubionej Suwalszczyzny, w czerwcu, rośnie piękny kwiat - fioletowy łubin. Jest bardzo nietrwały, umiera w pół godziny między zerwania, a umieszczenia go w wazonie.

Jeśli jest w tym jakaś metafora, to na prawdę nie wiem jaka.

Szczerze podziwiam poetów, którzy zachwycają się wszystkimi swoimi wierszami i nawet poetyckie pierwociny czytają z rozczuleniem. A przecież nawet tym największym zdarzyły się utwory chybione. Niektóre zostały przez autorów trafnie pominięte, niepublikowane, ale ich spadkobiercy lub badacze (szperacze?) triumfalnie je ukazują światu.

Ukazało się chyba 30 moich książek poetyckich. O debiucie wolę nie wspominać, źle myślę też o czwartym tomiku wierszy. Wierszom z innych zbiorów dziwię się, żyzmam, wzruszam ramionami: po co napisałem coś takiego? I, co ważniejsze, po co to publikowałem? Ale za chwilę się pocieszam: no tak, wiersz lichy, ale zaraz obok jest inny, udany. Nie o tym jednak.

Dziś, po latach, wiem, że nie wydałbym przynajmniej dwóch innych tomików – nie będę wymieniał ich tytułów. Dlaczego podjąłbym taką zubożającą decyzję? Bo za mało w nich kłamałem. Powodowany namiętnym uczuciem pisałem wiersze otwarte, łatwe do rozszyfrowania, z niemal dokładnie wskazanym adresatem, wiersze bezradne i bezbronne, pozbawione kamuflażu.

A poza tym: miłość na naszej szerokości geograficznej jest przywilejem ludzi młodych, najwyżej czterdziestoletnich. Po pięćdziesiątce jest rodzajem zwyrodnienia, zboczenia, ludzie bardziej tolerancyjni powiedzą: nie wypada.

Poci kłamią na różne sposoby.

Ubierają swoje przeżycia w kostiumy z dawnych epok, udają, że ich uczucie zdarzyło się komuś innemu, kilkaset lat temu.

Przenoszą je (to rzadsze) w świat fantastyki.

Zapisują swoje uczucia w drugiej i trzeciej osobie liczby pojedynczej.

Jeśli adresat jest tej samej płci, to piszą wiersze bezosobowo, tak, aby nie był to rodzaj ani męski, ani żeński, ani, tym bardziej, nijaki. Choć wiersze wcale nijakie nie są.

Przenoszą aktualne uczucia w młodszy czas przeszłości, udają, że to, co dzieje się teraz, wywodzi się ze wspomnienia.

Poddani małżeńskiemu kontroli bezlitośnie kpią z miłosnych pomyłek.

Zmieniają imiona adresatów/ adresatek.

Uciekają się w biologię albo mistykę. Może nawet metafizykę.

I tak dalej, i tak dalej.

Poezja kłamie. I dlatego jest poezją.

Marek Wawrzekiewicz

Filozofia codzienności prof. Marii Szyszkowskiej (189)



Fot. Andrzej Dębowski

Profesor medycyny i zarazem filozof Julian Aleksandrowicz pisał w swoich dziełach, publikowanych w drugiej połowie XX wieku, że wiele groźnych chorób nękających człowieka ma przyczynę w pazerności, w fałszywych aspiracjach, w zawiści, jak również w zagrożeniach, które niesie cywilizacja, a w tym w wysiłku, by doskonalić broń. Uznanie zdrowia i życia człowieka jako wartości niepodważalnych, doprowadziło profesora Aleksandrowicza do wniosku, że niezbędny jest stan trwałego pokoju. Szacunek dla życia w każdej postaci oraz poczucie związku z wszechświatem powinno, zdaniem tego uczonego, prowadzić do właściwego odżywiania. Zagrożenie pokojem cmentarnym nie jest przesadą. Należy wybrać: albo pokój, albo zgląda.

Społeczeństwo jest zróżnicowane intelektualnie i charakterologicznie. Już w starożytności wyodrębniano wyraźnie mędrców oraz ludzi przeciętnych. Nic się nie zmieniło. Bo nawet powszechny dostęp do edukacji wyższej nie przekształca jednostek w mędrców. W państwach demokratycznych prawodawcami nie bywają z reguły ci, których spontanicznie uznalibyśmy za autorytety. W związku z tym troska o człowieka zespólna z troską o właściwe odżywianie powinna pozostawać pod kontrolą państwa. W rozmaitych raportach o charakterze międzynarodowym deklaruje się dążenia do zapewnienia zdrowej żywności oraz ochrony zdrowia i troski o zdrowe środowisko. Nie znaczy, że wywołuje to stosowne działania.

Przedmiotem rozważań oraz deklaracji bywa zdrowie człowieka, ale faktyczne działania podjął w tym kierunku przede wszystkim japoński uczonec Teruo Higa. Jego książka „Revolucja w ochronie naszej planety” została przełożona na język polski.

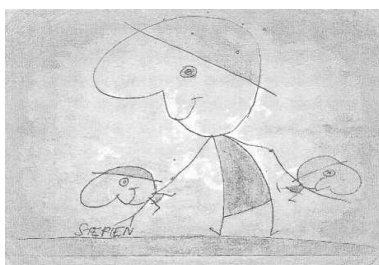
Profesor ten jest przewodniczącym Stowarzyszenia Rolnictwa Naturalnego Azji i Pacyfiku oraz Międzynarodowego Ośrodka Badawczego Rolnictwa Naturalnego. Przyświeca mu dążenie do zbudowania świata wolnego od chorób, od biedy i wojen, ze względu na fundamentalną wartość życia człowieka.

Nie tylko w kwestii odżywiania sensowne jest poszukiwanie wskazań w kulturach innych niż europejska, przeniknięta obecnie wartościami materialnymi, zamiast wartościami wyższymi, by wymienić Prawdę, Piękno, Braterstwo, Pokój.

Poważny problem wiąże się z tym, że medycyna akademicka w Polsce podważa metody lecznicze, które są skuteczne, nie wywołują ubocznych skutków, ale zostały u nas obecnie uznane za nienaukowe. Trzeba brać pod uwagę, że uczeni rozmaitych specjalności, z medycyną i farmacją włącznie, nie są zgodni w swoich poglądach. Ten fakt powinien uprawniać pacjentów do wyboru metod leczniczych. Stan ograniczonej wiedzy, funkcjonowanie sprzecznych i zmieniających się teorii naukowych utrzymuje się w XXI wieku.

Obecnie w Polsce nie ma przyjaznej atmosfery dla homeopatii, ziołolecznictwa, akupunktury, a także dla wegetarianizmu jako sposobu odżywiania. A okazuje się, że przewlekłe choroby cywilizacyjne rzadziej występują u wegetarian. Pod wpływem naturalnych metod leczniczych, w tym na przykład akupresury, organizm sam walczy z chorobą. Uodparnia się.

W czasach PRL – *nota bene* przedstawianych obecnie w krzywym zwierciadle – mimo nacisków medycyny akademickiej, profesor medycyn Zbigniew Garnuszewski otrzymał zezwolenie na utworzenie i prowadzenie ośrodka leczenia akupunkturą w Warszawie, jak również na nawiązanie współpracy z austriackim znanym ośrodkiem akupunktury, Instytutem Boltzmana w Wiedniu. Organizował kursy akupunktury dla lekarzy, założył Polskie Towarzystwo Akupunktury. W telewizji pojawiał się bioenergoterapeuta Kaszprowski, w kościołach oficjalnie leczył bioenergoterapią Anglik Harris. Rozwijało się ziołolecznictwo, by przypomnieć słynnego zakonnika Klimuszkę. Korzystano z akupresury, której dziś najwybitniejszym przedstawicielem jest Maria Klimkiewicz.



Rys. Jan Stępień

Wartościami, których niemal nikt nie ma odwagi podważać są obecnie: wolność i demokracja, charakteryzująca się – przynajmniej w teorii – wieloświatopoglądowością. Jednakże wpływ koncernów farmaceutycznych, siła ich reklam w mediach, doprowadził do zepchnięcia na obrzeża naturalne metody lecznicze.

Ostra krytyka metod leczniczych innych niż lansowane przez medycynę akademicką, wyraża się na przykład, w kpinach z leczenia bańkami. Także w TV była emitowana audycja w której profesor medycyny i doktor teologii zgodnie twierdzili, że w czasie przygoto-

wywania leków homeopatycznych przynika je moc diabelska.

Firmy farmaceutyczne są nastawione na zysk, co jest sprzeczne z przysięgą Hipokratesa. Produkowane przez nie leki są przeznaczone dla milionów osób różniących się wszak między sobą parametrami jak wiek, waga, przebyte choroby, etc. Stosowane jeszcze do niedawna powszechnie leki są przygotowywane były w aptekach, w oparciu o recepty uwzględniające właściwości indywidualne pacjentów. Rozkwit cywilizacji udoskonalił metody diagnostyczne, ale bywają obecnie zalecane standardowo, a niektóre z nich nie są obojętne dla zdrowia.

Wracając do aptekarzy, w Polsce Niepodległej, czyli międzywojennej, traktowano aptekę jako wszechstronne i samodzielne placówki przemysłu farmaceutycznego. Domagano się, by zawód aptekarza był równie wyodrębniony, co na przykład zawód lekarza, czy adwokata. Już w tamtych czasach stwierdzano, że nie powinno być zezwoleń na sprzedaż leków poza apteką w trosce o dobro każdego obywatela. Panowało zaniepokojenie powstawaniem w Ameryce aptek – kramów w których sprzedawano na przykład kosmetyki, a nie tylko leki.

W Polsce Niepodległej, po przeszło stu latach niewoli, dokonano wielkiego dzieła uchwalając jednolite ustawodawstwo aptekarskie. Wyrażało ono troskę o zdrowie publiczne – a nie czyjekolwiek interesy. Sprawa aptek była uznana za sprawę publiczną. Przemysł farmaceutyczny miał poczucie odpowiedzialności za leki w momencie ich wytworzenia aż do chwili kupienia przez chorych. Dziś panuje milcząca zgoda na sprzedawanie leków w domach towarowych, na pocztę, czy na stacjach benzynowych. Leki są układane w taki sposób, by znudzonych oczekiwaniem w kolejce do kasy, zachęcić do kupienia. Natarczywość reklam – za którymi kryje się drapieżna chęć zysku firm farmaceutycznych – osacza w szczególności sposób człowieka chorego.

Apteki przestały być przystanią w której można nawiązać głębszy kontakt z aptekarzem – doradcą. Spotykamy w nich częściej rzecznika interesów firm produkujących leki niż aptekarza przygotowującego miksturę z myślą o indywidualnym przypadku.

Na początku XX wieku zdawano sobie sprawę niepomniernie głębiej niż dziś, że zadaniem aptekarzy jest niesienie pomocy chorym o każdej porze dnia i nocy. Ten pogląd przenika „Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Aptekarzy”. Z niepokojem przewidywano już w 1912 roku, że mogą nastąpić czasy w których lekarz nie będzie umiał napisać recepty, a aptekarz nie będzie miał nic do roboty w swojej specjalności, gdyż fabryki dostarczą mu gotowe leki. Ludzkość myśląca o zysku, „wyprana” z ideałów, jest zagrożeniem nie tylko dla Kosmosu, ale i dla siebie.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(34)

24 października 2019

Zawsze dzień pracowity. Bo i trzeba jechać do marketów, zaliczyć lekturę czasopism, aktualności prasowych itp. Od Halinki się dowiedziałem, że na Wszystkich Świętych, po południu przyjedzie Patrycja ze swoją rodziną, bo u W. spotkanie rodzinne z okazji długiego weekendu. Z artykułu Krzyżaka zamieszczonego w Rzplitej dowiedziałem się, że msza prymicyjna syna Beaty Szydło odbyła się w Częstochowie i zrobiono z tego wielki show. W mszy uczestniczył biskup ordynariusz, a w pierwszych ławach zasiadała rządowa świta. No a teraz chcieliby ludziom gęby pozamykać, gdy ks. Tymoteusz wziął w kurii bezterminowy urlop. Teraz się przekonają, że szczypta skromności nigdy nie zaszkodzi. I nie należy dawać okazji do plotek! W TP reportaż Dariusza Kałana z Podkarpacia, z jakiejś Jasienicy Rosielnej (nie znam powiatu, choć to 45 km od Rzeszowa), gdzie ponad 80 proc. ludzi głosuje na PiS. Wygląda na to, że dzięki PiS-owi na Podkarpaciu stał się cud gospodarczy. Że poprzednio rządzący za nic mieli biednych. Dopiero o nich upomniął się PiS i Kaczyński. I te brednie mówią ludzie do dziennikarza reportażysty, naprawdę, aż wstyd tego słuchać. No cóż, tak naród został otumaniony przez pisowską propagandę. Gdy dziś słuchałem krótko Wiadomości TVP, źle mi robiło od tych kłamstw, przeinaczeń i manipulacji. Quo vadis, Polsko?

25 października 2019

Od rana poszedłem do biblioteki. Przejrzałem m.in. Rzepę i dodatek „Plus – Minus” z różnymi artykułami dot. najnowszej historii, choć nie tylko. W „Echu Dnia” zaś ciekawe, lecz bardzo powikłane dzieje kamienicy, którą podarował Banasiowi nieżyjący już oficer AK, Stachowski, z którym się Banaś zaprzyjaźnił w czasach Solidarnościowej rewolty. W kamienicy tej mieszkał też wielokrotny zabójca, a jednocześnie działacz krakowskiej Solidarności, internowany w stanie wojennym. Był on konkubentem czy partnerem siostry Stachowskiego i prawdopodobnie jej zabójcą, choć ciała kobiety nigdy nie odnaleziono. I tak to wyglądają wątki sensacyjno-historyczne, którymi uraczył nas obecny prezes NIK Marian Banaś. Mimo kompromitujących faktów wcale jednak ze stanowiska nie zamierza ustąpić. Bo jest czysty. Choć kamienicę tę, gdy był jeszcze jej właścicielem, wykorzystywano jako hotel na goziny. Dziś podano jeszcze jedną informację, że naczelnik Izby Skarbowej w Krakowie, potem dyrektor departamentu w ministerstwie finansów, kolega i podwładny Banasia, siedzi w więzieniu za korupcję i przekręty. A w polityce cały czas walki powyborcze o senat i próba przekupienia przez PiS posłów niezależnych, a w sprawach międzynarodowych, europejskich, ciągle

nierozstrzygnięty jeszcze termin brexitu. Natomiast w Syrii rozejm i przegrupowanie wojsk. Kurdowie się wycofują, a w strefę buforową wchodzi wojska Asada i Rosji. Ponoć Rosjanie ugruntowują w ten sposób swoją pozycję na Bliskim Wschodzie, kosztem USA i Arabii Saudyjskiej. Zyskuje tylko na tym – jak mówią niektórzy publicyści i politolodzy – Turcja i Iran.

26 października 2019

Noc przespana z przerwami na wyjście za potrzebą do łazienki. Ale i tak musiałem o drugiej wziąć pół tabletki na sen, bo inaczej pewnie bym się męczył i przewracał, i nie wiadomo jak długo. Dziś przed obiadem, a także po południu, pracowałem nad wierszami, które chcę wydać w przyszłym roku. Są to wiersze z ostatnich lat. Niektóre były nawet publikowane w dostępnych dla mnie pismach. Nazwałem je „non omnis moriar”. Nawiązałem tym samym do mojej choroby, którą na szczęście udało mi się na razie pokonać. W prasie sporo o filmie Agnieszki Holland „Obywatel Jones”. Jego bohaterem jest Gareth Jones, który jako pierwszy bez ogródek i eufemizmów donosił w 1933 r. o głodzie na Ukrainie wywołanym celową polityką Stalina. Autorem książki wydanej przez Znak i poświęconej tej postaci, zatytułowanej „Gareth Jones. Człowiek, który wiedział za dużo” jest Mirosław Wleky. Innym przedwojennym dziennikarzem, który obnażał prawdę o sowieckim reżimie w okresie stalinowskim był Artur Koestler, autor „Ciemności w południe”, którą wydał PIW. O obu tych postaciach pisze w „TP” na podstawie obu książek Magdalena Nowicka-Franczak.

Dziś telewizja podała, że z Anglii wydano rosyjską agentkę, która przebywała tam jako działaczka społeczna. Rosja jak zwykle temu zaprzecza i banalizuje ten fakt, a na dworcu dla pikanterii witało agentkę bohaterkę kwiatami kilku młodych panów w mundurach. Po prostu spełniła patriotyczny obowiązek. Trudno ją zatem witać inaczej.

27 października 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy do lasu na grzyby. Niewiele ich przywieźliśmy, ale spacer był bardzo udany, bo była piękna pogoda. Media żyją wydarzeniami z Syrii, gdzie przy granicy z Turcją udało się żołnierzom amerykańskim dopaść największego obecnie żyjącego terrorystę na świecie Abu Bakra al-Bagdadię. Islamista, współzałożyciel Państwa Islamskiego, ISIS, nie poddał się jednak Amerykanom, ale wysadził w tunelu detonując tzw. pas Szahida. Wraz z nim zginęło kilku bojowników islamskich i jego troje dzieci. Amerykanie poinformowali opinię publiczną, że to dzięki współpracy wszystkich wywiadów: Rosji, Syrii oraz Turcji, a przede wszystkim dzięki Kurdom. Rosja nie bardzo się do tego przyznaje i podważa słowa Trumpa, wątpliwościami, czy to na pewno był Abu Bakr, twórca nowego kalifatu. Natomiast życie polityczne u nas toczy się wokół spraw personalnych i rozgrywek powyborczych. Duda ma m.in. problem z wyznaczeniem marszałka senatu w Sejmie, bo z racji wieku należałaby się Śledzińskiej-Katar-

sińskiej lub Korwinowi Mikke, ale – jak powiedział jego minister – nie może, bo jest niegodna tego urzędu, a Mikke też robi różne wołty. Marszałek senior musiałaby być taki jak zmarły niedawno Kornel Morawiecki. I tak toczy się nasze życie społeczno-polityczne i publiczne.

28 października 2019

Dziś wiele różnych załatwień. Rano u okulisty, potem jazda do warsztatów i wymiana opon w samochodzie, następnie do NFOZ do Metalowca, by zatwierdzić receptę na nowe okulary i zanieść ją do optyka. Dopiero po południu wybieram się do biblioteki, by przejrzeć Echo, Rzepę i Wprost. W mediach nadal rejdach powyborczy i wzajemne ujadanie. Jak do brze, że politykę oglądam tylko z daleka, choć od czasu do czasu mnie ponosi! Około 19.30 zdrzemnąłem się. Obudziłem się dopiero około 22. Potem, po wieczornej toalecie, jeszcze pracowałem nad moim przyszłorocznym tomikiem wierszy „non omnis moriar”, wypilem przed północą herbatkę „nadobranoc”, przeczytałem fragment po rosyjsku „Cichego Donu” i poszedłem spać. Spałem 5 godzin, do 5 rano. Nieźle! Tyle wystarczy, resztę dośpię w dzień.

29 października 2019

Dziś byliśmy ponownie w lesie, bo Halinka zapomniała w niedzielę wziąć sekatora, by ściąć trochę gałązek sosnowych z tzw. samosiejek, które rosną w rowie przeciwczołgowym. Przy okazji znaleźliśmy w lesie parę podgrzybków, 3 średniej wielkości kanie i 1 rydza, prawdziwego, całkiem dorodnego. Rydza zdarzyło mi się znaleźć, jak pamiętam, po raz pierwszy w życiu. Ponieważ jadłem go już po kaniach i obiedzie, więc smakował średnio. Halinka jeść nie chciała, bo bała się, że może to być grzyb trujący. Cały czas pytała, czy nie jest gorzki. Zapewniałem ją, że nie. Po obiedzie dzwoniła Patrycja, mówiąc jak spędziła czas w Jaworzu k. Krynicy, gdzie pojechała na babskie spotkanie, na które zaprosiła ją jedna z koleżanek, uczących w tej samej szkole. Media nadal żyją sprawą Banasia. Dziś w Rzepie sporo szczegółów o Stachowskim, właścicielu i darczyńcy kamienicy przy ulicy Krasickiego, jego rzekomej kombatanckiej przeszłości. Coraz więcej polityków związanych z PiS-em „łamię się” przy nazwisku Banaś, a jeszcze niedawno – mówiono tak jak Karczewski – o kryształowej postaci. No cóż, samo życie. Gowinowi też się nie bardzo podoba nie tylko Banaś, ale nadmierny populizm PiS-u i rozdawanie pieniędzy. Jedność tej partii zaczyna powoli się chwiać i odchodzić do historii.

Czytam Olgi Tokarczuk „Prawiek i inne czasy” i jestem pełen uznania wobec tej książki, tym bardziej że pisała ją trzydziestopięcioletnia kobieta. To wszystko świadczy o jej talencie i szukaniu własnego stylu i języka. Choć sama książka mnie nie powala, ale uznanie dla jej talentu – tak – mam.

Mirosław Osowski



POEZJA

Tadeusz Pióro, *Połąć i szum*. Projekt okładki: Anna Sztwierzka. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 200.

Czesław Miłosz, **Tadeusz Różewicz**, *Braterstwo poezji. Korespondencja, wiersze i inne dialogi 1947-2013*. Wstęp: Andrzej Franaszek. Zebrał, opracował, przypisami i notami opatrzył: Emil Pasierski. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Mimi Wasilewska. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wydawnictwo Literackie, Wrocław-Kraków 2021, s. 360.

Pragnienie, Antologia Nowego Dokumentu Tekstowego 2021. Zredagował i opatrzył wstępem: Rafał Gawin. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Stefa Marchwiówna. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Kraków 2021, s. 108.

Marek Rapnicki, *Nieświęta ziemia*. Na okładce akwarela: *Przedwiośnie* Jerzego Tomasza. Zdjęcie drzew: Marek Rapnicki. Zdjęcie autora: Jadviga Rapnicka. *Biblioteka Poezji /Biblioteka „Toposu”*, tom 202. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 88.

Czesław Mirosław Szczepaniak, *Z jednej i drugiej strony*. Projekt okładki: Paweł Piotr Szczepaniak. Opracowanie typograficzne: Zbigniew Janeczek-BILB O. Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie, Tarczyn 2021, s. 130.

Tomasz Wójtach, *Futuryzacja miejska*. Projekt typograficzny: Stefa Marchwiówna. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Kraków 2021, s. 56.

Jarosław Zalesiński, *Wiersze wersetów*. Zdjęcie na okładce: Ksenia Chernaya z Pexels. *Biblioteka Poezji/Biblioteka „Toposu”*, tom 203. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 70.

Artur Tomaszewski, *Przerwana lekcja*. Korekta: Ludmiła kucharska. Okładka: pixabay.com. Zdjęcie portretowe na okładce: Iga Tomaszewska. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2022, s. 72.

Teresa Tomisia, *W cieniu przelotnego trwania*. Projekt okładki: Dorota Bojkowska. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2021, s. 120.

PROZA

Marek Cichocki, *Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku*. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 592.

Soren Gauger, *Imitacja życia*. Przełożył: Krzysztof Umiński. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.by-mouse.pl. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 184.

Wojciech Kudyba, *Pułascy*. Tom II: *Non alius regit*. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Projekt typograficzny Grzegorz Majcher. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 320.

Karolina Kułakowska, *Dziki marzyciel. Opowieść o Oskarze Kokoschce*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Prozy*, tom 10. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2021, s. 54.

Artur Daniel Liskowacki, *Eine kleine*. Poślowie: Eryk Krasucki. Zdjęcie autora: Jarosław Gaszyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Znaki*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 256.

Jerzy Łukosz, *Lenora*. Projekt graficzny: Joanna Jopkiewicz | Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2021, s. 142.

Leonard Padura, *Człowiek, który kochał psy*. Przełożyli: Dorota i Adam Elbanowscy. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Wydawnicza Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 672.

Grzegorz Puł, *Ni szagu nazad, czyli sztuka łowieńia wspomnień*. Projekt typograficzny i projekt okładki: Estera Sendek. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury Kraków 2021, s. 204.

Paweł Rapski, *Maszynka świata. Opowiadania*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Paweł Rapski. Wydawnictwo Pik, Ossy 2021, s. 144.

Olga Tokarczuk, *Empuzjon. Horror przyrodolecniczy*. Opieka redakcyjna: Waldemar Popek. Redakcja: Wojciech Adamski. Adjustacja: Henryka Salwa. Korekta: Jacek Błach, Stanisław Dzida, Maria Rola, Aneta Tkaczyk. Projekt okładki, ilustracja: Joanna Concejo. Opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Pocztówki, znaczki i inne materiały graficzne zawarte w książce dotyczą Görbersdorfu (dzisiejszego Sokołowska) i jego okolic z początku XX wieku; pochodzą z archiwum autorki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 400.

Nina Weijers, *Konsekwencje*. Przełożyła: Jadviga Jedryas. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 344.

Jurij Wynnyczuk, *Lutecja*. Przełożył: Bohdan Zadura. Projekt graficzny: Maria Bukowska | Temperówka. Zdjęcie autora VitaliyVorobyov. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2021, s. 312.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Maja Elżbieta Cybulska, *Okienko. Notatki*. Projekt okładki i rysunek w tekście: Grzegorz Wolański, do projektu wykorzystano fotografię Mieczysława Wazacz. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2021, s. 144.

Beniamin Czapla, **Antoni Patek**, *Zegarmistrz królów*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021, s. 354.

Jerzy Daniel, *Całym sobą. Który miał na imię Jan, Iwan, Jean*. Projekt okładki: Anna Daniel. Oficyna Wydawnicza Scriptum, Kielce 2021, s. 408.

Jerzy Giedroyc, **Jan Goślicki**, *Listy 1969-1997*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył: Paweł Bem. Opracowanie graficzne: Wojciech Bryda. Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2021, s. 384.

Marian Gołka, *Sekrety ludzkiego czasu*. Projekt okładki i wnętrza: Olek Modzelewski. Na okładce zdjęcie Mariana Gołki wykonane w Muzeum Archeologicznym w Delfach. Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2021, s. 288.

Krzysztof Andrzej Jeżewski, *Muzyka i świat. Rozmyślenia*. Przedmowa: Krzysztof Lipka. Redaktor prowadzący: Paweł Jaroniak. Korekta: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2022, s. 418.

Bogusław Kwiatkowski, *Poczet faraonów*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Zdjęcia na obwolucie i okleinie: Shutterstock. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021, s. 1158.

Artur Daniel Liskowacki, **Bogdan Twardochleb**, *Przybysza i przestrzenie. Szkice o pisarzach szczecińskich*. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Znaki*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 136.

Michał Paweł Markowski, *Polska, rozkosz, uniwersytet*. Projekt okładki: Maria Markowska. Seria *Hermeneia*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021, s. 432.

Lis Le Roman, *Instytut Hegemonii Człowieka*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Na okładce fragment grafiki Henryka Wańka (2007). Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2021, s. 272.

Mariusz Solecki, *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych (1947-2017)*. Projekt okładki: Mikołaj Jastrzębski. Na okładce wykorzystano fotot z filmu *Wyklęty* (2017, fotografia Konrad Media) oraz zdjęcie dowódców v Brygady Wileńskiej AK (lato 1945, fotografia domena publiczna). Wydawnictwo LT W, Łomianki 2021, s. 306.

DLA DZIECI

Sławomir Andrzej Keller, *Ucieczka strusia z ZOO*. Opracowanie graficzne, okładka i ilustracje: Joanna Hrk. Zdjęcie na okładce: Archiwum autora. Wydawnictwo PAPILIONIS, Łódź 2022, s. 80.

Po prostu podniebienie

Kazimierz Burnat w poetyckim pejzażu naszego kraju jest poetą niezwykłym. Człowiek niestrudzony, zakotwiczone w wielu kulturalnych instytucjach i to nie tylko w kraju, ale też poza jego granicami. Animator kultury, i tu uwaga, translatorskiego trudu podejmuje się bardzo niewielu pisarzy i poetów, także w zakresie popularyzacji literatury obcej. To właśnie Burnat swego czasu, kiedy obserwujemy obecnie bratobójczą wojnę w Ukrainie, miał duży wpływ w odrodzeniu duchowości i kultury ukraińskiego narodu, za co oznaczony został dwukrotnie Odznaką Honorową Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy.

W swojej domowej bibliotece posiadam zbiory polskich poetów. Kilka tomików Kazimierza Burnata, nie tylko znakomitego poety, eseisty, dziennikarza i tłumacza, ale i też krytyka literackiego, ubogaca również tę kolekcję.

Kazimierza poznałam w 2007 roku na Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza. Żeby przedstawić to, czym w swoim bogatym życiu zajmował się poeta Burnat, w tej recenzji jednego z jego tomików „Podniebienie nieba” nie starczyłoby miejsca. Kiedy mieszkałam w Hamburgu można było kupić książki polskich autorów w księgarni polskiej „Pod Arkadami”, kierowanej wówczas przez śp. Waldemara Tymoszu. Były to w większości książki poetyckie poetów polskich, rozrzuconych na szlaku emigracji. Czasy jednak się zmieniły, i większość czytelników zamawia książki przez Internet. „Podniebienie niebios” otrzymałam od poety wraz z dedykacją, za co jestem mu bardzo wdzięczna.

W omawianym tomie Kazimierz Burnat w sposób filozoficzny zapada w jakieś niezgłębione pokusy wyboru dobra i zła w człowieku: „Ceruje rozdarcie dziki szczaw gasi łaknienie ran”. Podczas, gdy w wierszu „Po omacku” poeta, podmiot liryczny, próbuje odnaleźć siebie, kiedy już: „stracił ślady i zielony kolor oczu”. W naturze człowieka istnieje czynienie dobra i wyraźnie jest to dewiza życiowa Kazimierza Burnata. „Jednakże Bóg nie chce przepychu szlifów, lecz służby ludziom w drodze ku dobru, w drodze do człowieczeństwa”. Dlatego poeta apeluje do czytelnika: „stańcie do służby”, zapewne by czynić dobro i w ten sposób ocalić dusze.

W świecie naszej rodzimej literatury tylko z opracowanych not biograficznych o poecie Kazimierzu Brunacie starczyłoby materiału na osobną książkę o nim. Oczekiwałam tomiku wierszy wybranych tego poety, który dałby świadectwo o wielkości jego poetyckiego kunsztu.

„Podniebienie niebios” to zaskakujący tytuł tomiku, który mógł wymyśleć tylko Kazimierz. Pisze on o życiu zmarnowanym, na które człowiek nie powinien sobie pozwolić. Zapobiec temu może ufortyfikowanie czasu, ale czy poetów na to stać?

Kazimierz Burnat często cytuję Jonathana Carrolla, który uważa, że miłość bywa śmiercią, śmiercią odrębności nade wszystko czasu. Nie wiem jaki zawód przeżył poeta, ale to wyraźnie widać w jego wierszach w omawianym tomiku. „Szalejąca samotność” wychodzi z głębi jego poezji ubranej w filozoficzne wartości. W wierszu „Serce” nadzieja jest złudzeniem, marzeniem, które nie może się spełnić. Kiedy czytamy we fragmencie: *Obym mógł odpłynąć / Zastąpić przyprawą / ufortyfikować czas / moje cenne złudzenia.*

Poeta nie roztrwania myśli, gdy pisze o uczuciach, większość wierszy w tym tomiku jest jak potok, porywający i wzburzony, przez to filtrujący myśli i unoszący je jakby w świetlistych rozbryzgach wysoko, aż ku „podniebieniu niebios”. Podniebienie to smak, to rozkosz smaku lub kwaśne skrzywienie ust. Podniebienie ma bardzo ważną funkcję fizjologiczną, to czułość czucia miłości gorzkiej, bez nagrody.

„Znaleziony włos na poduszce snu budzi żywe wspomnienie”, ale może być to tylko w jaźni poety. Wiersze Kazimierza Burnata to piękne utwory poetyckie o miłości, rozstaniu, nadziei i niedosycie tych uczuć. Poeta syci się poezją Rabindranatha Tagore, którego przecież cenimy wszyscy, gdyż to on „śnił o wyprawie po światło, które jest nad chmurami”. „Podniebienie niebios” jest fascynującym, jednym z wielu, tomikiem, gdzie czytelnik może znaleźć wiele odpowiedzi lub podpowiedzi na metafizyczne pytania. Warto sięgać do poezji tego znakomitego, współczesnego, polskiego poety.

Iwona Pinno

Ignacy S. Fiut

niebo gwiazdziste...

monitorowi prorocy wieszczą:
ocieplenie klimatu nas czeka
pod znośnymi podeszwami
butów sól dobiera się do stóp
wędrowca
a on szuka przyjaciółki
na te ciężkie czasy
która zje z nim wieszak
i śniadanie
kiedy noc zwinie żagiel
gwiazdzistego

nieba nad
naszymi głowami

* * *

czytać każdy może
ten lepiej
tamten gorzej
a poeta nie czyta
– jego czytają
wiersze
i tak będzie
jeszcze, jeszcze,
a nawet długo
jeszcze

* * *

teraz jest wojna
kto handluje
złudzeniami
i im ulega
– ten żyje
ale kiedy mamy
jeszcze coś
do chleba
i żadna kółka
nam nie dolega
to Świat idzie
obok nas jak
prawdziwy kolega

Prawdziwe zło

choć jeszcze
niezbiorowo
ale tylko patrzeć
kiedy rozpocznie się
jego marsz
przez Świat
zawsze się znajdzie
pod jego ręką
jakiś bystry
Eichmann

* * *

zostały tylko
dwie pory roku:
mokra i gorąca
wspominamy wiosnę,
lato, jesień i zimę
– pytamy z zadumą
o klimat,
jego obojętne oblicze
bo jeszcze żyjemy
żyć chcemy

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnaruski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.